

KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ

ROTMISTRZ PILECKI

JUBILEUSZOWE «MALWY»

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 6 (30) CZERWIEC 2008



KGB szuka wrogów

OD REDAKTORA

- 1 Wróg u bram
- 2 Kalejdoskop

FOTOFAKT

- 8 Kustosz Pamięci Narodowej

ZPB

- 10 Zachować dziedzictwo kulturowe
- 11 Kolejna kara...

BIAŁORUŚ

- 12 KGB szuka wrogów
- 25 Marnotrawne dzieci Temidy

SACRUM

- 17 Słowo Jezusa w XXI wieku
- 18 Kościół wobec samotnych
- 19 Religia czy futbol?

MASMEDIA

- 20 Alaksiej Dzikawicki: «My tylko staramy się robić swoją pracę zgodnie z zasadami uczciwego dziennikarstwa»

HISTORIA

- 24 Rotmistrz Pilecki

KULTURA

- 28 Prezent dla grodnian
- 29 Jubileuszowe «Malwy»

ALE JAZDA!

- 32 Zapiski z podróży



KGB szuka wrogów

Czas nieubłagalnie oddala nas od wydarzeń, które kiedyś na pewno trafią do podręczników historii. 27 marca br. w całym kraju miały miejsce rewizje u dziennikarzy niezależnych mediów, nadających z zagranicy. Funkcjonariusze KGB zabierali sprzęt oraz prowadzili przesłuchania dziennikarzy jako świadków w sprawie kryminalnej o obrazę Łukaszenki.

str. 12

Prezent dla grodnian

Prezentem dla wszystkich grodnian jest książka Jerzego Gordziejewa pt. „Magdeburgskie Grodno”, której prezentacja odbyła się 21 maja br. w Grodnie. Książka została wydana we Wrocławiu w języku białoruskim. Monografia historyczna J. Gordziejewa jest pierwszą książką z serii „Grodzieńska Biblioteka”, wydawanej pod patronatem Aleksandra Milinkiewicza, lidera ruchu „Za Svabodu”, byłego wice-miera Grodna.



str.28

MAGAZYN Polski jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redaktor naczelny: Igor BANCER, ibancer@wp.pl

Adres dla korespondencji: 230025, Białoruś,
Grodno, skrytka pocztowa 107

Tel. +375-29-7850387



MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



MAGAZYN Polski jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Wróg u bram!

Łukaszenko powiedział kiedyś w jednym z wywiadów, że Białoruś jest teraz w tak samo trudnej sytuacji, jak na początku II wojny światowej – dookoła wrogowie. Dlatego władze ciągle muszą trzymać obronę, odpierać ataki oraz nanosić ciosy uprzedzające.



Skoro nawet z «bratnią Rusią» Białoruś miewa okresy napiętych stosunków, to co się dziwić, że pozostali sąsiedzi są postrzegani jako wrogowie. Bardziej lub mniej zakamuflowani. Polska oraz Litwa są już w NATO oraz Unii Europejskiej, Ukraina dąży do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim oraz zacieśnia stosunki z Unią. Aż chciałoby się zawołać – Wróg u bram!

Wrogowie niezależnej Białorusi są przebiegli i, w odróżnieniu od średniowiecznych kolonizatorów, używają bardziej wyrafinowanych metod. Nie tam żadnym ogniem i mieczem, tylko poprzez społeczeństwo otwarte oraz instytucje demokratyczne chcą narzucić narodowi białoruskiemu swoje neokolonialne jarzmo. Jednak dzięki temu, że na Białorusi panuje ład i porządek, a wszyscy są na swoich miejscach, to te haniebne zapędy wrogich państw, otaczających Białoruś, zostają dostrzeżone na czas i ujawnione przez białoruskie media.

Od dłuższego czasu trwa zacięta walka na niewidocznym froncie między Mińskiem a Warszawą. Niby żadnego napięcia nie widać, kontakty gospodarcze między obydwojma państwami się rozwijają, kontakty polityczne są na takim poziomie jak przed rokiem czy dwoma – czyli żadne. A jednak coś się dzieje. Zwykły obywatel tego nie dostrzega, ale dzięki pilnemu oku służb specjalnych oraz dziennikarzy państwowych (zresztą, często granica między nimi się zaciera) złowrogie oblicze zachodniego sąsiada Białorusi zostało rozszyfrowane i potępione. Żeby każdy obywatel wiedział, że Białoruś jest w tak samo tragicznej sytuacji jak na początku II wojny światowej.

Kolejna kampania propagandowa skierowana przeciwko Polsce rozpoczęła się 31 maja br. właśnie od tematu II wojny światowej, a konkretnie – Katynia. W organie białoruskiego ministerstwa obrony, gazecie «Wo Sławu Rodiny», pojawił się obszerny artykuł pt. «Według wzorców Goebbelsa, czyli sól na rany», w którym film «Katyń» Andrzeja Wajdy nazwano prymitywnym kiczem, przykładem

goebbelsowskiej propagandy oraz próbą fałszowania historii.

Dwa dni później w Internecie pojawił się artykuł Aleksandra Zimowskiego, kierownika Państwowej Kampanii Radiowotelewizyjnej, w którym porównuje Kartę Polaka do Volksliste, wydawanej w nazistowskich Niemczech, a najwyższe władze Polski do wodzów plemiennych z Afryki. Aleksander Zimowski jest jednym z najbardziej wsławionych orędowników reżimu, gotowym na polecenie z góry połać stekiem brudów i kłamstw każdego. Sam nazywa to «zjawisko» dziennikarstwem zabezpieczającym, cokolwiek by to miało znaczyć.

Jakby tego było mało, 5 czerwca w telewizji ONT wyemitowano film dokumentalny o wydarzeniach września 1939 r. Dzięki manipulacji faktami oraz nieudomowieniom, autorom filmu udało się stworzyć zatrważający obraz II Rzeczypospolitej, w której Białorusini byli najbardziej uciskaną mniejszością, bez szkół, bez prawa używania własnego języka, co jest totalną bzdurą, ale na osobę niezbyt dobrze zorientowaną w przedwojennej sytuacji politycznej może wywrzeć odpowiednie wrażenie. Oczywiście, w takiej sytuacji żołnierze Armii Czerwonej jawią się już nie jako okupanci, tylko jako wyzwoliciele.

Władze białoruskie oraz łukaszenkowskie media niejednokrotnie posądzali Polskę o rewizjonizm historyczny. Jednak jak na razie, to właśnie strona białoruska robi największe postępy w kwestii pisania historii na nowo, manipulując faktami, zatajając niewygodne świadectwa, reinterpreterując znaczenie wydarzeń historycznych. Stwarza to niepotrzebne napięcie w i tak nieprostych stosunkach między obydwojma państwami. Po co? Dlaczego? – Wróg u bram! Żadne racjonalne argumenty tutaj, niestety, nie pomogą. Dialogu jak nie było, tak i nie ma. I to, tak naprawdę, jest największą wpadką.

IGOR BANCER,
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO

Amerykańska kawa od fanatyków?

Sieć kawiarni Dunkin Donuts wycofała reklamę mrożonej kawy, w której znana w USA telewizyjna kucharka Rachael Ray wystąpiła z kolorową chustką na szyi.

Wpływowa prawicowa blogerka Michelle Malkin uznała, że jej ubiór jest podobny do «stroju muzułmańskich terrorystów obcinających głowy zakładnikom na nagraniach wideo». Dunkin Donuts wydał oświadczenie, w którym poinformował, że mimo iż «chusta niczego nie symbolizowała, ale ze względu na możliwe błędne odczytanie reklamy zostaje ona wycofana».

Chusta na szyi amerykańskiej gwiazdy telewizyjnej do złudzenia przypominała kefiję – tradycyjne arabskie nakrycie głowy. Od lat



30. minionego wieku kefija była kojarzona z palestyńskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym. Później stała się «znakiem firmowym» Jasera Arafata, którego trudno było ujrzyć, a co dopiero sfotografować bez tej charakterystycznej chusty, dlatego dziś potocznie często jest nazywana «palestynką» lub «arafatką».

IB

Ikona mody nie żyje

W Paryżu w wieku 71 lat zmarł Yves Saint Laurent – przez wielu uważany za najwybitniejszego projektanta mody XX wieku. Przyczyną śmierci była długoletnia choroba.

Saint Laurent zmarł w pierwszy dzień czerwca w swoim domu. Przez wiele lat walczył z chorobą. – Gabrielle Chanel dał kobietom wolność. Yves Saint Laurent dał im siłę – mówił zaraz po śmierci projektanta jego przyjaciel i wspólnik Pierre Berger, który ogłosił światu wiadomość o śmierci wybitnego projektanta.

Yves Saint Laurent urodził się w algijskim mieście Oran. W wieku 18 lat wygrał jeden z konkursów dla projektantów mody, co zwróciło na niego uwagę Christiana Diora. Jego pierwsza kolekcja wywołała sensację, a poszerzane ku dołowi sukienki zdominowały modę lat 50-tych.

Po śmierci Diora, Saint Laurent zajął jego miejsce. Projektował ele-



ganckie i seksowne stroje, które odzwierciedlały umacniającą się rolę kobiet w społeczeństwie.

Przez większą część swojego życia Saint Laurent miał problemy zarówno ze zdrowiem psychicznym, jak i fizycznym. Z tego powodu rzadko było go można spotkać w miejscach publicznych.

MW

Kolejna «zimna» wojna?

Stany Zjednoczone przeznaczyły w 2007 r. na zbrojenia najwyższą sumę od czasów II wojny światowej – 547 mld USD, czyli o 3,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Raport Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) alarmuje, że światowe wydatki na zbrojenia nadal rosną.

Drugie miejsce wśród państw wydających najwięcej na zbrojenia zajęła Wielka Brytania z 59,7 mld USD, a następnie Chiny i Francja. W rozliczeniu regionalnym najbardziej wzrosły wydatki na zbrojenia Europy Wschodniej – głównie z powodu Rosji, która przeznaczyła na nie 35,4 mld dol.

Według SIPRI osiem nuklearnych mocarstw świata posiadało razem na początku 2008 r. ponad 25000 głowic nuklearnych. 5189 przypadło na Rosję, a 4075 na Stany Zjednoczone.

Zauważając ciągły wzrost wydatków, SIPRI pisze jednocześnie, że w ciągu najbliższych 12 miesięcy można się spodziewać rozpoczęcia poważnych rozmów na temat kontroli zbrojeń z uwagi na «szeroki konsens» dotyczący potrzeby wdrożenia «poważniejszych i skuteczniejszych środków w celu ograniczenia zbrojeń i rozbrojenia».

Dyrektor SIPRI Bates Gill ocenił, że szczególnie istotne będzie w ciągu najbliższych lat rozbrojenie podejmowane przez największe mocarstwa nuklearne – Rosję i Stany Zjednoczone. Wyraził przy tym nadzieję, że podejmą one zdecydowane kroki w tym kierunku.

ZS

Szpital grozy we Włoszech

Włoska policja aresztowała 14 lekarzy, których działania mogły doprowadzić do śmierci nawet 25 osób. Przeprowadzali dziesiątki niepotrzebnych, całkowicie nieuzasadnionych czy wręcz szkodliwych operacji, by wyłudzić zwrot kosztów z narodowego funduszu zdrowia.

Wizyta w prywatnej mediolańskiej klinice Santa Rita dla kilkudziesięciu pacjentów przyniosła więcej szkód niż pożytku. Miejscowi lekarze usuwali pacjentom organy, których nie należało wycinać, na przykład płuca u osób chorych na gruźlicę. Wycinali także zupełnie zdrowe organy twierdząc, że jest to konieczne ze względu na rozwijający się nowotwór.

Ze śledztwa wynika, że aż 86 osób doznało uszczerbku na zdrowiu w rezultacie zabiegów przeprowadzonych w klinice. Według ustaleń dochodzenia pięć przypadków można zakwalifikować jako umyślne zabójstwa.

Jednak liczba podejrzanych zgonów jest znacznie większa i według dziennika «Il Giornale» wynosi około 25. «Corriere della Sera» pisze zaś o około 20 zgonach, które trzeba wyjaśnić.

We Włoszech informacje o «klinice potworności» wywołały wstrząs. Jest on tym większy, że prasa ujawniła zapisy podsłuchanych rozmów lekarzy, którzy w cyniczny sposób rozmawiają o traktowaniu pacjentów, drwią z ich życia i ustalają szczegóły oszukańczych operacji.

IB



Seminaria nie dla gejów

Stolica Apostolska przypomniała, że normy zawarte w wydanej przed trzema laty instrukcji dotyczącej kandydatów do kapłaństwa z tendencjami homoseksualnymi mają charakter powszechny.

Kard. Tarcisio Bertone wystosował zaaprobowany przez Ojca Świętego list do biskupów całego świata. Zawarte są w nim odpowiedzi na różne pytania dotyczące przyjmowania do seminariów czy dopuszczania do święceń homoseksualistów. Watykański sekretarz stanu zaznaczył, że postanowienia

te należy stosować we wszystkich domach formacji do kapłaństwa, także znajdujących się w kompetencji Kongregacji dla Kościołów Wschodnich, Ewangelizacji Narodów czy Instytutów Życia Konsekwentnego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego.

Oznacza to, że również do seminariów zakonnych czy znajdujących się na terenach misyjnych nie można dopuszczać osób, które praktykują homoseksualizm, wykazują głęboko zakorzenione tendencje homoseksualne lub wspierają tak zwaną «kulturę gejowską».

AD

Jaki dyktator, takie życzenia...

Prezydent Iranu Mahmoud Ahmadinejad złożył Aleksandrowi Łukaszence oficjalne gratulacje z okazji Dnia Niepodległości. Niby nic dziwnego, że dyktator pozdrawia dyktatora. A jednak w Mińsku wybuchł potworny skandal. Co się stało?

Cała irańska prasa zamieściła tekst gratulacji Ahmadinejada 3 czerwca. Jak zwykle w takich życzeniach, była to rutynowa bełkotliwa formułka, której w gazecie na ogół się nie

zauważa: «Nasza współpraca będzie sprzyjała dobru obu narodów i wspierała międzynarodowy pokój i współpracę», itp.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie «drobny» fakt: irański przywódca złożył Łukaszence gratulacje miesiąc przed terminem święta! Proklamowany przez Aleksandra Łukaszenkę «Dzień Niepodległości» jest bowiem obchodzony 3 lipca.

Białoruskie władze nie komentują wpadki swego irańskiego przyjaciela.

KRESY24.PL



AMERYKA DO DZIŚ NIE OTRZĄSNĘŁA SIĘ Z SZOKU, PO ZAMACHACH 11 WRZEŚNIA 2001

Proces podejrzanych o zamachy z 11 września

Wreszcie ponad 6 lat po zamachach na World Trade Center i latach przetrzymywania w więzieniu Guantanamo rozpoczął się proces oskarżonych o przeprowadzenie ataku na Amerykę. Sędzonym na Kubie grozi nawet kara śmierci.

Proces odbywa się w Guantanamo, nazywanym przez krytyków prawną «czarną dziurą». Wśród piątki podsądnych jest Khalid Sheikh Mohammed, uważany za organizatora zamachów z 11 września 2001 roku, w których zginęły 2974 osoby. Pozostała czwórka to jego współpracownicy.

Mohammed odrzucił przyznanych mu z urzędu obrońców cywilnych i wojskowych i oświadczył, że będzie bronić się sam. – Moją tarczą jest Allah Najwyższy – powiedział amerykańskiemu sędziemu.

Podważył też wiarygodność zeznań, które złożył w zeszłym roku. Miał w nich przyznać, że zaproponował Osamie bin Ladenowi skierowanie samolotów na budynki w USA a później nadzorował plan «od A do Z».

Prowadzący sprawę sędzia, plk Ralph Kohlmann otworzył pierwsze wstępne posiedzenie przypomnieniem, że rząd uznaje za potencjalnie tajne wszelkie wypowiedzi oskarżonych ze względu na ich przetrzymywanie w tajnych więzieniach CIA.

Z tego też powodu retransmisja procesu będzie się odbywała z 20-sekundowym opóźnieniem, by umożliwić jej przerwanie, na wypadek podawania tajnych informacji.

Krytycy twierdzą, że baza Guantanamo jest prawną «czarną dziurą», bo przetrzymywani tam nie mają statusu jeńców wojennych zgodnie z konwencjami genewskimi. Zwracają też uwagę na fakt, że część oskarżonych poddawano torturom.

Poza tym obrońcy twierdzą, że nie dano im wystarczającej ilości czasu, by przygotować się do procesu, a niektórym współpracownikom obrony odmawiano wydania przepustek i nie mogli zapoznać się ze wszystkimi dowodami zgromadzonymi przez wojsko przeciwko ich klientom.

Czterystu talibów uciekło z więzienia

Okolo 1150 więźniów – w tym 400 talibów – uciekło 13 czerwca z więzienia w Kandaharze na południu Afganistanu. Zbiegli, gdy rebelianci wysadzili bramę miejsca odosobnienia. Uciekli niemal wszyscy osadzeni.

Wybuch spowodował nieznaną liczbę ofiar. Talibowie użyli ciężarówki do wysadzenia bramy i wszyscy pilnujący bramy strażnicy zostali zabici lub zasypani gruzami. Pozostali strażnicy próbowali nie dopuścić do ucieczki, lecz siły talibów znacznie przewyższały ilość strażników więziennych.

Według przedstawicieli lokalnych władz, podczas uwalniania towarzyszy, talibowie wystrzelili również kilka pocisków rakietowych na różne części zbudowanego z gliny więzienia oraz użyli broni maszynowej.

Prowincja Kandahar, jedna z najmniejbezpiecznych w Afganistanie, jest uważana za matecznik talibów. Co jakiś czas dochodzi tam do krwawych ataków na żołnierzy wojsk rządowych oraz NATO. Trzy dni po zuchwalej ucieczce z więzienia bojownicy wkroczyli do jednej z wiosek niedaleko Kandaharu, co zmusiło Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa oraz afgańskie wojska wzmocnić swoje siły w tym rejonie, by «odpowiedzieć na potencjalne zagrożenie».

SK



KR

Władze myślały, że to «na niby»

Prawie rok temu jeden z rosyjskich internautów zamieścił w Internecie nagranie, na którym nieznani napastnicy podrywają gardło młodemu mężczyźnie, a drugiego zabijają strzałem w głowę. Rosyjskie władze bardzo szybko uznały, że jest to tylko inscenizacja i nawet nie rozpoczęły poszukiwań sprawców «niby-mordu». Teraz okazało się, że nie była to inscenizacja.

Przedstawiciel Komitetu Śledczego przy Prokuraturze Generalnej Rosji Władimir Markin oświadczył, że nagrana scena jednak nie jest inscenizacją. Udało się nawet ustalić tożsamość jednego z zabitych, którym był 24-letni Szamil Odamanow – mieszkaniec Dagestanu.

Nagranie egzekucji dwóch mężczyzn pochodzących z Azji Środkowej i Kaukazu umieścił w swoim internetowym dzienniku



NAGRANIE EKZEKUCJI OBIEGŁO CAŁĄ ROSJĘ

na platformie livejournal.com 12 sierpnia 2007 bloger «Antycygan». Wideo pojawiło się na stronach internetowych rosyjskich nacjonalistów i szybko obiegło całą Rosję. W ocenzonej formie nagranie pokazała rosyjska telewizja.

Zapis zabójstwa «Tadżyka i Daga» ma 2 minuty 42 sekundy. Na tle flagi ze swastyką jeden z bandytów w masce i dużych czarnych rękawicach krzyczy: «Sława Rusi!» i wbija tasak w szyję ofiary. W ciągu kilku sekund odcina mu głowę. Potem drugi jeden jest zabijany strzałem w głowę i pada twarzą do wykopanej jamy.

Na końcu sceny dwóch mężczyzn w czarnych maskach podnosi ręce w faszystowskim pozdrowieniu.

Zabójców nie udało się złapać między innymi dlatego, że organy ścigania do początku czerwca br. uparcie przekonywały, że była to tylko «inscenizacja» egzekucji. Postępowanie karne toczy się tylko przeciwko studentowi, który zamieścił film w sieci. 21-letni Rosjanin sam przyszedł na milicję. Twierdzi, że wideo dostał z drugiego końca Rosji od anonimowego nadawcy.

Liczba napadów i morderstw na przedstawicielach etnicznych mniejszości w Rosji rośnie średnio o 15-20 proc. rocznie, w miarę jak coraz więcej imigrantów z biednych etnicznych enklaw kraju przyjeżdża do dużych miast w poszukiwaniu pracy. Coraz częściej zbrodni tych dokonują w Rosji już nie nastoletni psychopaci, ale dorośli członkowie nacjonalistycznych ugrupowań.

TR

Zbrodniarz wojenny aresztowany

Jeden z największych zbrodniarzy toczącej się w Bośni w latach 90. wojny domowej został aresztowany. Stojan Župljanin poszukiwany był za morderstwa i tortury muzułmańskich i chorwackich cywilów.

Župljanin został aresztowany w mieszkaniu kilka kilometrów od Belgradu, nie stawiał oporu. Prokurator Vladimir Vukčević zapewnił, że jego zatrzymanie dowodzi «politycznej woli pełnej współpracy» Belgradu z Hągą. Dodał, że wcześniejsza próba jego schwytania w serbskim mieście Nisz skończyła się ucieczką oskarżonego. Nie wiadomo, kiedy to się wydarzyło.

Stojan Župljanin, bośniacki Serb, ścigany był przez trybunał haski



za zbrodnie, jakich dopuścił się w trakcie wojny domowej w Bośni w latach 1992-1995. Župljanin został oskarżony o 12 przestępstw, wliczając tortury i morderstwa.

Jest jednym z czterech – obok Karadzica, Ratko Mladica i Gorana Hadzica – wysokiej rangi

oskarżonych przez trybunał haski, którzy od zakończenia wojny w byłej Jugosławii pozostawali na wolności. Aresztowanie ich oraz przekazanie do Hagi jest warunkiem postępów Serbii na drodze do członkostwa w UE.

O zatrzymaniu bośniackiego Serba poinformowała belgradzka prokuratura. Wiadomość ta została potwierdzona przez biuro prokuratora w trybunale ONZ ds. zbrodni wojennych w dawnej Jugosławii.

Stojan Župljanin urodził się w sierpniu 1951 r. Studiował prawo na uniwersytecie w Sarajewie. W 1985 roku został szefem Departamentu Zapobiegania Zbrodni w Banja Luce. Od 1991 roku, Župljanin przewodził Regionalnemu Centrum Bezpieczeństwa, a w 1994 roku został doradcą prezydenta do spraw wewnętrznych Republiki Serbskiej.

KJ

«Komórkoholizm» poważnym problemem Hiszpanów

Dwoje dzieci trafiło do kliniki psychiatrycznej w Hiszpanii, z powodu uzależnienia od telefonów komórkowych. Skierowali je tam ich rodzice, którzy twierdzą, że komórki uniemożliwiały im pociechom normalne życie.

Dzieci w wieku 12 i 13 lat nie radziły sobie w szkole i kłamały, żeby zdobyć pieniądze na telefony – wyjaśnili rodzice. Nastolatki miały swoje telefony od 18 miesięcy. Rodzice przyznali, że zanim zdali sobie sprawę, jak głębokie jest uzależnienie, zrobili niewiele, by ograniczyć używanie komórek przez swoje pociechy.

Dr Maite Utges z hiszpańskiego centrum leczenia zaburzeń psychicznych oświadczyła, że placówka po raz pierwszy przyjęła małych pacjentów uzależnionych od komórek.

Jednak Dr Jose Martinez-Raga, specjalista od uzależnień uważa, że takie przypadki mogą być wierzchołkiem góry lodowej, a uzależnienia od komórek będą w przyszłości



«KOMÓRKA» – DOBRO CZY ZŁO?

poważnym niebezpieczeństwem.

Niektórzy lekarze proponują nawet wprowadzić regulacje prawne, które pozwalałyby używać telefonów komórkowych dopiero od 16. roku życia.

TS

Co Brytyjczycy czytają w metrze?

W jednym z pociągów londyńskiej kolei podmiejskiej dwa razy w ciągu jednego tygodnia znaleziono pakiet tajnych dokumentów dotyczących walki z terroryzmem. Poinformował o tym dziennik «Independent on Sudany».

Najpierw w kolejce podmiejskiej pracujący w brytyjskim urzędzie rady ministrów wysoki rangą przedstawiciel wywiadu pozostawił dokumenty opatrzone pieczęcią «najwyższy stopień tajności». Kopertę z tajnymi informacjami dotyczącymi Al-Kaidy i irackich sił bezpieczeństwa znalazł w pociągu podmiejskiej kolejki w Londynie jeden z pasażerów, który przekazał ją telewizji BBC.

W kilka dni po pierwszym zdarzeniu «Independent on Sudany» poinformował, że w jednym z wagonów kolei zostały pozostawione dokumenty poświęcone m.in. walce z finansowaniem terroryzmu. Te dokumenty również należą do



ściśle tajnych, które nie mają prawa opuścić murów odpowiedniej agencji rządowej.

Dziennik sprecyzował, że papiery ujawniają szczegóły polityki Wielkiej Brytanii w sprawie walki z finansowaniem globalnego terroryzmu, handlem narkotykami i praniem brudnych pieniędzy, a także analizują sposoby, jakich możesz użyć Iran, by obejść międzynarodowe zasady finansowe w celu sfinansowania zakupów broni.

«Independent» wyjaśnia, że otrzy-

mane przezeń dokumenty pozostawiono w pociągu jadącym do Londynu tego samego dnia, gdy wysoki rangą przedstawiciel rządu pozostawił w pociągu podmiejskim pod Londynem supertajne akta omawiające siłę Al-Kaidy i irackich sił bezpieczeństwa.

To pierwsze znalezisko ujawnione zostało prawie od razu, dzięki temu, że znalazca przekazał je do BBC, która poinformowała o nim, a następnie przekazała papiery policji, prowadzącej obecnie śledztwo w tej sprawie. Reuter pisze, że na obecnym etapie nie ma sugestii, że oba przypadki są ze sobą powiązane.

Rząd brytyjski oświadczył, że przeprowadzi dochodzenie, by wyjaśnić, w jaki sposób dokumenty o Al-Kaidzie zawieruszyły się w pociągu. Wyższy urzędnik, który je zgubił, został zawieszony w obowiązkach. Na razie nie ma żadnego oświadczenia rządowego w sprawie drugiego, ujawnionego kilka dni później, ściśle tajnego finansowego pakietu.

LJ

Litwini zakazują radzieckich symboli

Litewski Sejm zakazał używania symboli radzieckiej przeszłości. Dotyczy to zarówno sierpa i młota, jak i radzieckiego hymnu, który ma identyczną melodię, jak współczesny rosyjski.

Moskwa jeszcze nie zabrała głosu, ale z pewnością posunięcie Wilna nie spotka się z jej aprobatą. Złość Rosjan może być tym większa, że zakazując używania symboli radzieckich, Sejm litewski zrównał je z nazistowskimi. Od tej pory również używanie flag, herbów i mundurów hitlerowskich Niemiec będzie karane. Może to utrudnić działanie grup wielbicieli militariów.

Na uwagę zasługuje też fakt, że tak samo, jak hymn rosyjski, tak i niemiecki ma obecnie identyczną linię melodyczną, jak w czasach Hitlera.

ML



Powiedzieli...



Foto ByMedia.net

«Dokumentów z orlem» istnieje w świecie sporo. Najbardziej znany nazywał się Volksliste. Była taka instytucja w nazistowskich Niemczech Deutsche Volksliste, która każdemu, kto udowodnił znajomość języka, zwyczajów oraz tradycji wydawała dokument, który dzisiaj nazwalibyśmy Kartą Niemca.

ALEKSANDER ZIMOWSKI,
KIEROWNIK PAŃSTWOWEJ KAMPANII
RADIOWOTELEWIZYJNEJ NA SWOIM
BLOGU O KARCIE POLAKA



Nic mi nie wiadomo na temat więźniów politycznych. Jestem gotów udostępnić wszystkim dziennikarzom nagranie wideo, na którym młodzi ludzie, nastolatki, biją milicjantów pałkami. To mają być więźniowie polityczni?

WŁADIMIR NAUMOW,
MINISTER SPRAW
WEWNĘTRZNYCH BIAŁORUSI
NA PYTANIE DZIENNIKARZY O
BIAŁORUSKICH WIĘŹNIACH
POLITYCZNYCH



Foto ByMedia.net

Utrzymywaliśmy stosunki jeszcze z poprzednim Ojcem Świętym. Bardzo szanował Białoruś. Bardzo kochał Białoruś. Wiem o tym, ponieważ on mi to niejednokrotnie sygnalizował.

ALEKSANDER ŁUKASZENKO,
PREZYDENT BIAŁORUSI W ROZMOWIE
Z KARD. TARCISIO BERTONE,
SEKRETARZEM STANU WATYKANU



To ma swoją logikę. Dlaczego każdy może pisać w Internecie wszystko, na co będzie miał ochotę? Obowiązkowo ktoś powinien kontrolować materiały w wydaniach internetowych. Osobiście mnie nie zawsze się podoba, co o mnie piszą w Internecie.

IRINA DOROFIEJEW,
ŚPIEWACZKA, «TWARZ BIAŁORUSI»
O POMYSŁE WŁADZ REJESTROWAĆ
WYDAANIA INTERNETOWE

Kustosz Pamięci Narodowej

Związek Polaków na Białorusi został jednym z laureatów tegorocznej nagrody Kustosz Pamięci Narodowej przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej. ZPB został wyróżniony za zasługi na rzecz polskiego odrodzenia narodowego na terenie Białorusi.





PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS Z NAGRODĄ W GRONIE POZOSTAŁYCH LAUREATÓW



DELEGACJA ZPB W SEJMIE WRAZ Z SENATOREM ŻBIGNIEWEM ROMASZEWSKIM



Zachować Dziedzictwo Kulturowe

Pod koniec maja br. w miejscowości Maróz w województwie warmińsko-mazurskim odbyło się VII Ogólnopolskie Spotkanie Organizacji Pozarządowych Działających na Obszarach Wiejskich. «Dziedzictwo Kulturowe» to hasło spotkania, które zgromadziło prawie pięćset osób z całej Polski, na którym byli też obecni przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi.

– To była świetna okazja do poszerzenia umiejętności zarządzania organizacją, poznania już sprawdzonych projektów rozwoju lokalnego. Podczas spotkania braliśmy udział w warsztatach oraz wykładach poświęconych problemom zachowania dziedzictwa kulturowego – powiedział Stanisław Mulica, prezes

Towarzystwa Twórców Ludowych przy ZPB.

Jak podkreślił Stanisław Mulica, w programie spotkania były wykłady i warsztaty poruszające tematykę kultywowania tradycji i dziedzictwa kulturowego. Został m.in. pokazany film przedstawiający «Garncarską Wioskę», w której odradza się rzemiosło wiejskie: garncarstwo, kowalstwo, wikliniarstwo, produkcja papieru czerpanego. Niezwykle zajmującymi były zajęcia związane z tańcami i pieśniami ludowymi, działalnością kół gospodyń wiejskich, organizacją koncertów i imprez kulturalnych, przywracaniem do życia dawnych obiektów kulturowych i sakralnych, funkcjonowaniu uniwersytetów ludowych, prowadzeniem świetlic wiejskich, dbaniem o opuszczone cmentarze i miejsca pamięci dawnych kultur i narodowości zamieszkujących

niegdyś tereny Rzeczypospolitej.

Na zakończenie spotkania Piotr Szczepański, prezes Fundacji Wspomagania Wsi, apelował o zachowanie śladów historii i współistnienia wielu kultur na terenie Polski, a zwłaszcza o opiekę nad cmentarzami żydowskimi, lemuskimi, ukraińskimi, białoruskimi, niemieckimi i holenderskimi.

– Jeżeli chcemy wymagać, aby polskie mogiły w innych krajach były zadbane, sami musimy robić podobnie w stosunku do cmentarzy w Polsce – podkreślił Szczepański.

Stanisław Mulica podkreślił, że na takich spotkaniach jak w Marózie, mamy możliwość wymiany doświadczeń, integracji oraz nawiązywania nowych znajomości i poznania niezwykle ciekawych osobowości.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

Kolejna kara...

Prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys została ukarana 9 czerwca grzywną w wysokości Br 1 mln 400 tys. za organizację 2 maja koncertu legendarnego polskiego zespołu «Lombard». Dla nikogo w ZPB nie było to żadnym zaskoczeniem.

Proces Andżeliki Borys miał się odbyć się w maju, lecz ze względu na zwolnienie chorobowe został przeniesiony na 9 czerwca. Po szybkim procesie sędzia Natalia Kozioł uznała Andżelikę Borys za winną organizacji nielegalnego zgromadzenia, jakim według władz miał być świąteczny koncert legendy polskiego rock'a z okazji święta Polonii i Polaków za Granicą, który odbył się w Grodnie 2 maja.

– Mimo, iż zeznania świadków się różniły i żadnych przekonujących dowodów mojej winy strona oskarżenia nie zdołała przedstawić, sędzia Kozioł potrzebowała do namysłu zaledwie parę minut, po czym ogłosiła wyrok. Nie było to dla mnie wielkim zaskoczeniem, ponieważ właśnie takiego wyniku procesu oczekiwałam – skomentowała MAGAZYNOWI wyrok sądu Andżelika Borys.

Wysoka kara grzywny dla Andżeliki Borys nikogo nie zdziwiła, ponieważ tydzień przed procesem prezes ZPB sędzia Kozioł skazała za udział w koncercie na wysokie grzywny dwóch działaczy białoruskiej



PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS PRZED BUDYNKIEM SĄDU, TUŻ PO OGŁOSZENIU WYROKU

opozycji z Grodna. Jurij Istomin, przewodniczący Zjednoczonej Partii Obywatelskiej w Grodnie, dostał karę w wysokości 1 mln 750 tysięcy rubli białoruskich. Przedstawiciel Białoruskiej Partii Socjaldemokratycznej «Hramada» Wiktor Sazonow będzie musiał zapłacić 1 milion 50 tysięcy rubli za pojawienie się z narodową flagą Białorusi na koncercie «Lombardu».

Koncert «Lombardu» w Grodnie zgromadził ponad tysiąc osób, mimo że władze za wszelką cenę

usiłowały do tego nie dopuścić. Na widowni pojawiło się sporo polskich oraz białoruskich flag narodowych, była też flaga Unii Europejskiej oraz Solidarności. To już kolejna kara grzywny dla Andżeliki Borys w tym roku. W kwietniu prezes ZPB została ukarana karą grzywny za naruszenie strefy przygranicznej, kiedy na zaproszenie raduńskiego oddziału ZPB przybyła do Radunia, aby wziąć udział w spotkaniu działaczy.

JÓZEF BACZYŃSKI



KGB szuka wrogów

Czas nieubłagalnie oddala nas od wydarzeń, które kiedyś na pewno trafią do podręczników historii. 27 marca br. w całym kraju miały miejsce rewizje u dziennikarzy niezależnych mediów, nadających z zagranicy. Funkcjonariusze KGB zabierali sprzęt oraz prowadzili przesłuchania dziennikarzy jako świadków w sprawie kryminalnej o obrazę Łukaszenki.

Godzina 0

Wczesnym marcowym porankiem 2008 roku prawie jednocześnie na terenie całego kraju do mieszkań i biur niezależnych dziennikarzy zapukali funkcjonariusze KGB. Wylamywali drzwi tam, gdzie były one zamknięte. W Mińsku i Homlu, w Witebsku i Berezie, w Brześciu i Grodnie, Bobrujsku, Pińsku i Mohylewie na podstawie sankcji, podpisanych przez zastępcę prokuratora Mińska Aleksieja Stuka, funkcjonariusze przeszukali każdy zakątek w domach niezależnych dziennikarzy oraz redakcjach niezależnych rozgłośni. Dziennikarz Andrzej Aleksandrow, opowiedział, że na liście prokuratury skierowanej do pierwszego zastępcy KGB

zobaczył znajome nazwiska kolegów. «Towarzysze w cywilu» wytłumaczyli mu, iż wszyscy znajdujący się na tej liście pracują w Belsat. Właśnie ta telewizja, nadająca z Polski, niedawno wyemitowała serie kreskówek z wąsatym wujkiem w roli głównej.

Dopiero po wyjściu pracowników służb specjalnych, dziennikarz zrozumiał, że został ordynarnie obrabowany. Pod pretekstem poszukiwania kreskówek KGB-iści oprócz komputera zabrali całe archiwum gazet oraz płyty ze zdjęciami rodzinnymi. Mniej więcej w tym samym czasie w Mińsku nieproszeni goście poranni faktycznie okradli mieszkanie dziennikarza Edwarda Mielnikowa. Do mieszkania Mielnikowa włamano się podczas jego nieobecności. W Grodnie z biura in-

ternetowej gazety «Pahonia» zabrano 5 komputerów. Pod pretekstem przeprowadzenia ekspertyz skonfiskowano cały sprzęt z biura «Radio Racja» w Mińsku, ale również z mieszkań prywatnych dziennikarzy tej rozgłośni w innych miastach. Zarekwirowano również komputery z biura Europejskiego Radia dla Białorusi.

Od razu trzech majorowie KGB obwodu mohylewskiego przybyli, żeby przeprowadzić rewizję u niezależnego dziennikarza Giennadija Sudnika. Ogółem na liście dziennikarzy, do których zawitali tego ranka funkcjonariusze KGB, znalazło się ok. 30 osób. KGB-iści zabierali dosłownie wszystko, co trafiało im się pod rękę: komputery, notebooki, książki, gazety, ksero, aparaty fo-

tograficzne oraz dyktafony. Rewizje trwały również następnego dnia. KGB pracowało z taką niesamowitą energią, że gdyby chcieli, mogliby przeszukać cały kraj w ciągu doby. Przecież nigdy nie wiadomo, jak dużo obywateli ściągnęło na swoje komputery te kreskówki, które stały się formalnym powodem do zakrojonej na szeroką skalę akcji służb specjalnych.

Kreskówki jako powód do represji

Dzień przed masowymi rewizjami u białoruskich dziennikarzy na spotkaniu w Brukseli opowiadałam eurodeputowanym o sytuacji z wolnością słowa na Białorusi. Pamiętam skupione spojrzenia słuchaczy, którzy nie dawali wiary, że takie «patenty» jak na dzisiejszej Białorusi są możliwe w XXI wieku w samym środku Europy. Jednak nie przypadkiem Białoruś w Indeksie Wolności Słowa, sporządzanym co roku przez Freedom House, znajduje się w obecnie na 188 miejscu spośród 195 państw świata – akurat pomiędzy Zimbabwe a Uzbekistanem. Oszalamiająca wiadomość o represjach przeciwko dziennikarzom zagranicznych masmediów najlepiej jednak niż moje wystąpienie przekonała przedstawicieli wyrafinowanej Unii Europejskiej o tym, jak tragicznie wygląda sytuacja z wolnością słowa w naszym kraju.

Sytuacja bardziej niż dziwna i nie do pomyślenia dla cywilizowanego świata. Żeby z powodu zwykłych kresówek wszczęto sprawę sądową? Na dodatek, zapewne dla zwielokrotnienia efektu, przed nosem dziennikarzy legitymacjami machają nie zwykli milicjanci tylko funkcjonariusze KGB. Według prawnika Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Andrzeja Bastunca kreskówki, jak i cała sprawa sądowa są wyłącznie pretekstem, żeby zneutralizować dziennikarzy, współpracujących z zagranicznymi środkami masowego przekazu.

Wzeszłym roku kilkadziesiąt dziennikarzy, współpracujących z radiem Deutsche

Welle oraz Radiem Racja zostało wezwanych do prokuratury, gdzie przedstawiono im wydruki rozmów telefonicznych oraz nagrania audycji radiowych. Po czym oskarżono w «dyskredytacji wizerunku Białorusi na arenie międzynarodowej». Co zgodnie z poprawką wniesioną do Kodeksu Karnego przed wyborami prezydenckimi w 2006 roku jest już nie zwykłym wykroczeniem, tylko czynem kryminalnym, zagrożonym karą więzienia do trzech lat.

Czym jest 5. wydział?

Komentarze białoruskich obrońców praw człowieka oraz liderów demokratycznych także nie dodają sławy stróżom bezpieczeństwa państwowej. Lider ruchu «Za Swobodę» Aleksander Milinkiewicz nazwał nowy etap represji przeciwko aktywistom i dziennikarzom niezależnych mediów demonstracją siły. Oleg Wołczek, prawnik prowadzący monitoring działalności KGB, uważa, że wracają stare «dobre czasy»:

– Kilka lat temu na Białorusi został reanimowany wsławiony 5. wydział, który ma na celu nadzorowanie zachowania konstytucyjności w naszym kraju. W obowiązki tego oddziału wchodzi inwigilacja członków pozarządowych organizacji, liderów partii politycznych oraz niezależnych dziennikarzy – mówi MAGAZYNOWI Oleg Wołczek.

Tak jak za czasów ZSRR, wydział 5. faktycznie pełni funkcję «policji politycznej», po bolszewicku kontrolując obywateli myślących inaczej. Zastraszanie aktywistów opozycji oraz studentów, którzy studiują za granicą; prześladowanie członków niezarejestrowanych organizacji; inwigilacja niezależnych dziennikarzy – to tylko mała część środków używanych przez KGB do walki z obywatelami własnego państwa.

W tym czasie, jak narasta problem korupcji, organa bezpieczeństwa zamiast tego, żeby walczyć z przestępczością zorganizowaną, walczą z patriotycznie nastawioną młodzieżą czy

przeprowadza akcje zastraszania dziennikarzy. KGB-iści nierzadko zapominają o tym, że, przynajmniej formalnie, stoją oni na straży prawa, więc nie powinni go łamać czy naginać. Działalność funkcjonariuszy KGB jak i wszystkich pracowników służb mundurowych nie może polegać na szantażu oraz zastraszaniu. Jest to wyraźne złamanie prawa i powinno być surowo karane zgodnie z artykułem Kodeksu Karnego mówiącym o przestępstwach związanych z nadużywaniem władzy oraz zajmowanego stanowiska.

Jednak nie wszyscy funkcjonariusze KGB hura-optimistycznie traktują odrodzenie 5. wydziału. Są tacy, którzy uważają, że takim sposobem władze próbują zmniejszyć znaczenie wydziału do walki z korupcją. Inni KGB-iści mają żal do swoich kolegów z 5. wydziału, ponieważ pracuje w nim najwięcej ludzi, posiadających bardzo szeroki zakres pełnomocnictw, a baza materialno-techniczna jest o niebo lepsza niż w pozostałych «zwykłych» strukturach KGB, zajmujących się mafią czy przestępczością gospodarczą.

To znamienne, że zamiast każdego dnia bronić wspólnego bezpieczeństwa obywateli, KGB-iści skupiają się przede wszystkim na osobach niezadowolonych sytuacją polityczną w kraju i próbują je uciszać na wszelkie sposoby. Dlatego dziennikarze niezależni, próbujący donieść do reszty współobywateli prawdę o nieprawidłowościach i przekrętach władzy są niejako «naturalnym» obiektem ataków ze strony KGB.

Komu zależy na wyzysku politycznym?

Mimo że wielu uważa, tak jak Oleg Wołczek, że KGB i inne podobne struktury, jak Służba Bezpieczeństwa prezydenta czy jednostki specjalne nie przynoszą korzyści społeczeństwu, lecz pracują na rzecz bezpieczeństwa i spokoju jednej jedynej osoby, która próbuje za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, jest to mylne myślenie.

Wielu osobom, pomimo Łukaszenki, zależy na tym, żeby w państwie istniał specjalistyczny wydział, specjalizujący się w «zamykaniu gęby» niewygodnym. Są wśród nich wysocy i nie bardzo urzędnicy państwowi, ale również i niektórzy funkcjonariusze resortów siłowych, którzy korzystając z zajmowanego stanowiska «wkręcili» się w handel ziemią czy nieruchomościami, albo nielegalnie prowadzą sprzedaż gazu i ropy, oraz jej produktów pochodnych. Skorumpowane osoby kontrolują import oraz eksport kraju, działalność dilerów samochodowych, przewoźników międzynarodowych, pracę bazarów, aukcje nieruchomości państwowych, przepływ inwestycji do infrastruktury państwa. I to jest tylko wierzchołek góry lodowej, który wychyla się z lakonicznych doniesień Komitetu Kontroli Państwowej (KKP), po każdej przeprowadzonej kontroli.

Co mówić o zwykłych obywatelach, skoro w ubiegłym roku ofiarą KGB-istów, którzy posługiwali się podrobionymi legitymacjami milicyjnymi padł... kierownik KKP Zenon Łomoć. Został on brutalnie pobity w jednym z pokoi hotelu w Mohylewie, do którego przyjechał

w sprawach służbowych. Poszło o nieprawidłowości przy przekazywaniu ziemi z własności państwowej do prywatnej. Takie przekręty są najbardziej spektakularne i wzbudzają największe zainteresowanie zwykłych obywateli, którym władze nie zezwalają na prywatyzację ziemi, ale jak zawsze w tym kraju są «równi» i są «równiejsi».

Niedawno KKP opublikowała informacje o przekazaniu wysokim dygnitarzom działek w rejonie grodzieńskim bez przeprowadzenia przewidzianych przez prawo białoruskie w takich przypadkach aukcji. Jeszcze nie ucichły emocje po głośnej sprawie o sprzedaży byłych obozów pionierskich niedaleko Grodna osobom prywatnym za symboliczną opłatę wynoszącą 2000 rubli! Podobnych i, dodajmy, wciąż nie wyjaśnionych spraw, nawet w skali Grodna i obwodu grodzieńskiego jest więcej.

Kto kupił za symboliczną kwotę działkę w Pyszkach? Komu zależy na masowym wykorzenieniu zdrowych drzew w Grodnie i sprowadzanie kosztem budżetu miasta kilku tysięcy drogich sadzonek z zagranicy? Kto jest właścicielem firmy sprowadzającej kostkę

brukową do naszego miasta? Kto jest właścicielem hotelu «Białystok», który do końca lat 90. należał do miasta? Czym zakończyła się sprawa sprzedaży podrabianych wyrobów ze złota w sklepie jubilerskim przy ulicy Karola Marksa? Kto i od jak dawna jest współwłaścicielem Czerwonego Domu Murawiowa w samym centrum miasta? Cemu demokratycznych aktywistów oraz członków ich rodzin ze Słonimia w obwodzie grodzieńskim miejscowe KGB chce skierować do psychiatrów? Ile jest prawdy w słowach bossów grodzieńskiej przestępczości zorganizowanej o tym, że KGB wykorzystuje ich do ściągania milionowych haraczy od biznesmenów?

I o to chodzi w bezwzględnej walce, którą KGB prowadzi z dziennikarzami niezależnymi. Bo ci dziennikarze, których nie da się w żaden sposób kontrolować, zawsze wiedzą zbyt dużo i nie boją się zadawać niewygodne pytania. Dotyczy to nie tylko obwodu grodzieńskiego, ale dziennikarzy z całego kraju. Właśnie dlatego, wczesnym porankiem 27 marca 2008 r. do ich mieszkań oraz biur włamywali się brawurowi funkcjonariusze KGB.

Zadajmy sobie pytanie – czym na tyle ważnym dla państwa zajmuje się 5. wydział? O dobro ogółu czy tylko wybranych obywateli dba? To nie są pytania retoryczne. Bowiemy, problemy, które są «chowane pod podłogę» nie przestają być problemami. Natomiast bezkarność rodzi uczucie permissywności. Takim sposobem reżim zamkniętych gazet oraz oficjalnej propagandy, śpiewającej ody socjalnie ukierunkowanemu państwu prowadzi do powstania kategorii obywateli, którzy wierzą w soję niemal boskie możliwości. Właśnie tutaj kryje się ogrom pracy dla organizacji, która zamiast zastraszania opozycjonistów i dziennikarzy powinna w rzeczy samej bronić bezpieczeństwa mojego, naszego oraz bezpieczeństwa państwowego. Zamiast tego, KGB woli jednak zajmować się kreskówkami i szukać wrogów wśród niezależnych dziennikarzy...

NATALIA MAKUSZYNA

PRETEKSTEM DO ZAKROJONEJ NA SZEROKĄ SKALĘ AKCJI KGB STAŁY SIĘ KRESKÓWKI



Marnotrawne dzieci Temidy

Ci, którzy wiedzą jak od podszewki wygląda praca sędziego na Białorusi twierdzą, że jeśli przestrzega on tzw. «prawa zgrai», to może pozwolić sobie na bardzo wiele. Nawet na to, żeby nie zawracać sobie głowy obowiązującym prawem, a często po prostu łamać go brutalnie, wręcz pokazowo.



Zwykły obywatel wie o systemie sądowym tylko tyle, ile zobaczy w telewizyjnym show czy w amerykańskim filmie. Ale już o technologii przygotowania orzeczenia obywatel nie wie nic, ponieważ ten etap jest owiany wielką tajemnicą i o żadnej przejrzystości tu nie ma mowy. Obywatel może najwyżej poznać wyrok, ale już dociec, jak zapadała decyzja nie jest w stanie. Pozostaje mu jedynie ufać w niezawisłość oraz sprawiedliwość sędziów.

Niestety, jeśli bardziej dokładnie przyjrzeć się obecnemu systemowi sądowemu na Białorusi, okaże się, że wyrok zależy bynajmniej nie od szeregowych sędziów, tylko od ich zwierzchników. Mimo iż formalnie w trakcie procesu pełnia władzy należy do sędziego prowadzącego, to jest to jedynie teoria. W praktyce, jak na każdym przedsiębiorstwie państwowym, w sądach relacje pomiędzy przewodniczącym oraz zwykłymi sędziami są budowane w oparciu o stary schemat pracownik-przełożony. To pozwala kontrolować tok wszystkich postępowań i uzyskiwać odpowiednie orzeczenia. Jeśli w którymś miejscu schemat zawiedzie, to sędziowie wyższej instancji naprawią błąd kolegów niższego szczebla.

Po niezawisłości sędziów nie zostało nawet śladu. System sądowy obecnie bardziej przypomina wojsko, gdzie instrukcje oraz polecenia z góry są traktowane jak rozkazy. Dlatego wszystkie działania procesowe muszą być uprzednio konsultowane ze zwierzchnikiem. Najmniejszy nawet przejaw niezgody czy sprzeciwu może być przyczyną zwolnienia. Zwolniony sędzia, na mocy dekretu Łukaszenki, już nie ma żadnej szansy na to, żeby znaleźć pracę na państwowej posadzie. Dlatego coraz mniej profesjonalistów jest w sądach, a co za tym idzie – upada cały system sądowy oraz prestiż tego zawodu.

Jak kiedyś w Europie wolnomularze, tak dziś

sędziowie na Białorusi tworzą klan, odcięty od świata zewnętrznego, rządzący się własnymi prawami i stanowczo, a czasem nawet historycznie, sprzeciwiający się każdej próbie społecznej kontroli. Nic w tym dziwnego, przecież większość obywateli jeszcze pamięta «stare dobre czasy», kiedy to życie całego społeczeństwa było w całości podporządkowane interesom jednej jedynej rządzącej partii. A partia ta, jak wiadomo, była nieomylna.

Teraz, co prawda, partii już nie ma, ale za to mamy wodza, który również jest nieomylny. To prezydent swoją decyzją powołuje i odwołuje sędziów. Dlatego przedstawiciele klanu sędziowskiego czują się całkiem dobrze w takim układzie. Społeczeństwo, ogół obywateli nie stanowi dla nich żadnego zagrożenia, bo kontrola społeczna oraz ocena pracy sędziów jest minimalna. Sędziowie bardziej dbają o to, żeby władze były zadowolone, dlatego każde «zamówienie» jest realizowane szybko i sprawnie – wystarczy popatrzeć na procesy *stricte* polityczne w Mińsku, Grodnie czy innych miastach Białorusi. Władzom są potrzebni milczący wykonawcy, a nie fachowcy. Za wierność i oddanie władza potrafi się odwdziżyć.

System sądowy degraduje i zamiast sprawiedliwie orzekać w procesach, sędziowie bardziej dbają o to, żeby zapadające wyroki zadowalały władzę. Bogini sprawiedliwości Temida musi dostawać ataków wściekłości, patrząc jak jej marnotrawne dzieci na Białorusi swobodnie interpretują termin «Sprawiedliwość». Jednak postać z antycznej mitologii jest jedynie legendą, która przegrywa bezapelacyjnie z wąsatym bohaterem naszych czasów, któremu dziś hołdują białoruscy sędziowie, z przyzwyczajenia nazywani sługami Temidy.

JAN ROMAN



Słowo Jezusa w XXI wieku

«Sposobem współpracy w misji apostolskiej» nazwał pracę dziennikarzy rozgłośni katolickich Benedykt XVI. Przyjął on 20 czerwca w Sali Klementyńskiej uczestników międzynarodowego kongresu szefów tych stacji radiowych.

Tematem spotkania, zorganizowanego przez Papieską Radę ds. Środków Społecznego Przekazu, była tożsamość i misja rozgłośni katolickich w dniu dzisiejszym, «od myśli na temat człowieka do informacji na służbie osobie».

– Za waszym pośrednictwem pragnę serdecznie pozdrowić waszych słuchaczy z różnych krajów i kontynentów, którzy codziennie słuchają waszego głosu i dzięki waszym serwisom informacyjnym uczą się poznawać lepiej Chrystusa, słuchać papieża i kochać Kościół – powiedział Ojciec Święty.

Wskazał, że «liczne i różne formy komunikacji, z którymi mamy wszyscy do czynienia, ukazują w sposób wyraźny, że człowiek w swej zasadniczej strukturze antropologicznej uformowany jest, by wejść w relację z drugim. Czyni to przede wszystkim za pośrednictwem słowa. W swojej prostocie i pozorowanym ubóstwie, słowo, wpisując się we wspólną gramatykę języka, jawi się jako narzędzie realizujące zdolność ludzi do relacji. Ta zaś opiera się na wspólnym bogactwie rozumu, stworzonego na obraz i podobieństwo przedwiecznego Logosu Boga, to jest tego Logosu, w którym wszystko stworzone zostało dobrowolnie i z miłości. Wiemy, że Logos ten nie zachował obojętności wobec ludzkich wydarzeń, lecz z miłości przekazał ludziom samego siebie, a w miłości, objawionej przez Niego i ofiarowanej w Chrystusie, nie przestaje zachęcać ludzi do odwoływania się do Niego i między

sobą w nowy sposób» – tłumaczył papież.

Zwrócił uwagę dziennikarzy na fakt, że pracując w katolickich stacjach radiowych są «na służbie Słowu. Słowa, które nadajecie każdego dnia, są echem tego wiecznego Słowa, które stało się ciałem. Wasze własne słowa przyniosą owoce tylko w takim stopniu, w jakim służą wiecznemu Słowu, Jezusowi Chrystusowi» – powiedział papież. Zauważył, że chociaż dzisiaj korzystają oni z nowoczesnych technologii komunikacji, to słowa, które przekazują, «są także pokorne i może się wam czasem wydawać, że są kompletnie zagubione pośród konkurencji ze strony innych hałaśliwych i potężniejszych mass mediów. Nie zniechęcajcie się jednak!» – wezwał Ojciec Święty.

«Słowa, które transmitujecie, docierają do niezliczonych ludzi, niektórzy z nich są samotni i dla nich wasze słowa są jak dar pocieszenia; niektórzy są ciekawi i zaintrygowani tym, co słyszą, niektórzy nigdy nie chodzą do kościoła, bo wyznają inną religię albo nie wyznają żadnej. Są też tacy, którzy nigdy nie słyszeli imienia Jezusa Chrystusa i właśnie dzięki waszym programom słyszą po raz pierwszy słowa o zbawieniu» – podkreślił Benedykt XVI. Zauważył, że «ta praca cierpliwego zasiewu, prowadzona dzień po dniu, godzina po godzinie», jest «sposobem współpracy w misji apostolskiej».

«Najdrożsi bracia i siostry w Chrystusie, napawające entuzjazmem widoki otwierają się przed waszym zaangażowaniem i waszą



pracą! Wasze sieci mogą być od tej chwili niewielkim, ale konkretnym echem w świecie tej sieci przyjaźni, którą obecność zmartwychwstałego Chrystusa, Boga z nami, zapoczątkowała między niebem i ziemią oraz między ludźmi wszystkich kontynentów i epok. Gdy tak będziecie czynić, sama wasza praca wpisze się pełnoprawnie w misję Kościoła, do którego głębokiej miłości was zachęcam. Pomagając sercu każdego człowieka otworzyć się na Chrystusa, pomożecie światu otworzyć się na nadzieję i otworzyć się na oświecenie na te cywilizacje prawdy i miłości, która jest najwymowniejszym owocem Jego obecności pośród nas» – zakończył Benedykt XVI.

W kongresie, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Urbanianum w Rzymie, uczestniczyli przedstawiciele sześćdziesięciu rozgłośni z pięciu kontynentów.

Kościół wobec sam

«Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?» (Mt 16, 3) – mówił Jezus do faryzeuszów i saduceuszów. Dziś jednym ze znaków czasu jest samotność.

Samotność jest pojęciem wieloznacznym; dotyka zarówno spraw społecznych, jak psychologicznych i duchowych. Może przybrać postać osamotnienia, odosobnienia, może być formą egocentryzmu lub nawet egoizmu (czego przykładem mogą być także niektóre współczesne «single»), ale może być także wolnym i świadomym wyborem.

W sposób nieco umowny i uproszczony można by więc podzielić samotność na dwie kategorie: samotność jako los i samotność jako wybór. Powstaje przy tym pytanie, czy w ramach samotności jako wyboru można mówić o powołaniu do życia w samotności. Od razu należy zrobić zastrzeżenie, że nie chodzi o powołanie do życia zakonnego, które w końcu jest powołaniem do życia we wspólnocie, ale o powołanie do życia w realnej samotności – do życia «samotniczego». Kościół ułatwił sobie sytuację, formułując uproszczoną alternatywę: małżeństwo albo zakon. Nie wziął pod uwagę prostego społecznie faktu, że wytworzył się odrębny stan ludzi żyjących w samotności, którzy ani nie zawierają związku małżeńskiego, ani nie wstępują do zakonu.

Kościół zatem jest zobowiązany liczyć się z rzeczywistością. Ma szukać w Objawieniu teologicznych podstaw do istnienia i funkcjonowania takiego stanu i otoczyć go odpowiednią troską duszpasterską.

W rozmowie z Jezusem uczony w Piśmie przytacza fundamentalną prawdę o Bogu: «On jest Jeden i nie ma innego prócz Niego» (Mk 12, 32).



OBCENIE WYTWORZYŁ SIĘ ODRĘBNY STAN LUDZI ŻYJĄCYCH W SAMOTNOŚCI

I właśnie Bóg jako Jeden i Jedyny jest Nieskończoną Samotnością. Z jednej strony Bóg jako Trójca Osób jest Wspólnotą, lecz z drugiej strony, jako Jeden i Jedyny, jest Boską Samotnością. I może właśnie dlatego stwarza człowieka, który stworzony «na obraz Boży» (Rdz 1, 27) jest istotą samotną – jedyną, odrębną, jest «osobą», Adamem, «samotnym stworzeniem» (Mdr 10, 1). Dopiero potem, w wyniku Boskiej refleksji, że «nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam», Bóg stwarza «odpowiednią dla niego pomoc» (Rdz 2, 18). Ale potem Jezus wraca do tej antropologicznej sytuacji i formułuje naukę o tych, którzy «dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni» (Mt

19, 10-12).

Przez całe dzieje Odkupienia przewijają się wielkie postacie ludzi żyjących w samotności, począwszy od proroków i opatrznosciowych kobiet w Starym Przymierzu, poprzez postaci Jana Chrzciciela i św. Pawła, Jana Ewangelistę i rodzeństwo z Betanii, a skończywszy na uczniach i uczennicach Chrystusa, których imiona są zapisane w pismach nowotestamentalnych. Ponad nimi wszystkimi są Jezus z Nazaretu i Maryja – Bogurodzica, Matka i Dziewica. Jako żona i matka żyła we wspólnocie małżeńskiej, jako dziewczyna, z natury swojego dziewictwa, żyła w pewnego rodzaju samotności, która prowadzi do finałowej sceny na Golgocie, gdy w końcu obcy

otnych

człowiek bierze Ją «do siebie» (J 19, 27).

Rada Jezusa o samotności «dla królestwa niebieskiego» (Mt 19, 12) została w historii Kościoła zinterpretowana w sposób skrajnie zawężony, a poprzez rozwój życia monastycznego zradyzalizowana i zastosowana wyłącznie do stanu zakonnego. Tymczasem jest wręcz odwrotnie: to jest rada do życia w samotności, a dopiero jedną z form tej realizacji jest zakon, chociaż – jak mówiliśmy poprzednio – życie zakonne jest w końcu życiem we wspólnocie.

Zarówno powołanie do małżeństwa, jak i powołanie do życia w samotności mają charakter charyzmatyczny, czyli są darem dla dobra innych, dla dobra wspólnoty, dla dobra Kościoła i świata. Inaczej mówiąc – są powołaniem do miłości, do miłości trudnej i wymagającej (por. 1 Kor 13). Dlatego samotna Estera błagała: «Panie mój, Królu nasz, Ty jesteś Jedyny, wspomóż mnie samotną, niemającą prócz Ciebie żadnego wspomożyciela» (Est 4, 17), a Psalmista prosił: «Wejrzyj na mnie, Panie, i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy» (Ps 25, 16).

Sobór Watykański II nauczając o apostołstwie ludzi świeckich, wspominał o ludziach samotnych i podkreślił, że «niezwiązani małżeństwem także w niemalym stopniu mogą się przyczyniać do świętości i pracy w Kościele» (KK 41). To sformułowanie z jednej strony należy przyjąć z satysfakcją, że w ogóle Ojcowie Soboru zwrócili uwagę na udział ludzi samotnych w życiu Kościoła, ale z drugiej strony jest ono wyrazem tej postawy, którą zarzucał Jezus swoim rozmówcom: «Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?».

KS. ROMAN ROGOWSKI
TYGODNIK POWSZECHNY

Religia czy futbol?

Jak wygląda religijność w krajach – uczestnikach Euro 2008? Czy kraje o przewadze katolików mają najlepszych zawodników? – na te pytania stara się odpowiedzieć katolicka agencja «Kathpress» w Austrii.

Opublikowała ona materiały dotyczące religii i wiary w krajach futbolowej szesnastki, rozgrywających mecze na stadionach Austrii i Szwajcarii.

Do najbardziej katolickich krajów, których zawodnicy uczestniczą w Euro 2008, należy Polska (95 proc. katolików), Hiszpania (92 proc.), Włochy i Portugalia (po 90 proc.), Chorwacja (77 proc.), Austria (69 proc.) i Francja (51 proc.). Tylko jeden kraj ma znaczną przewagę protestantów: jest to Szwecja, gdzie 80 proc. spośród 8,8 mln mieszkańców deklaruje przynależność do Kościoła luterńskiego. W Szwajcarii, której drużyna jako pierwsza opuściła rozgrywki, a także w Niemczech i Holandii, w ostatnich latach żyje więcej katolików niż protestantów.

Szwajcaria, ojczyzna wielkich reformatorów Ulricha Zwingli (1484-1531) i Jana Kalwina (1509-1564), 42 proc. mieszkańców stanowią katolicy, a protestanci wspólnoty reformowanej – tylko 33 procent, natomiast 4,4 proc. należy do wolnych Kościołów. Do takiej sytuacji wyznaniowej przyczynili się przybysze z Włoch, Hiszpanii, Portugalii i Chorwacji.

W Niemczech, kolebce reformacji i jej twórcy Marcina Lutra (1483-1546), najsilniejszą grupę stanowią obecnie bezwyznaniowcy (33 proc.), następnie (31,2 proc.), a na trzecim miejscu ewangelicy (30,5 proc.). Jeszcze bardziej



widoczne są różnice w Holandii, gdzie 38 proc. mieszkańców nie należy do żadnego wyznania, 33 proc. stanowią katolicy, a 21 proc. protestanci.

Najbardziej zlaicyzowanym krajem wśród uczestników Euro 2008 są Czechy. Tylko 32 proc. spośród 10,2 mln. mieszkańców to chrześcijanie. Największą wspólnotą wyznaniową jest Kościół katolicki, liczący 2,7 mln. członków (26,5 proc. społeczeństwa). Kraje o przewadze prawosławia, to Grecja (98 proc. ludności), Rumunia (80 proc.) i Rosja, gdzie zdecydowanie największym jest Rosyjski Kościół Prawosławny liczący 35 mln wiernych.

Jedynym krajem z tej szesnastki zdominowanym przez islam jest Turcja, gdzie muzułmanie stanowią 98 proc. spośród 72 mln mieszkańców. Żyjąca w Turcji niewielka procentowo wspólnota chrześcijańska – 120 tysięcy osób – natrafia na liczne trudności w wyznawaniu swojej wiary. W Europie żyje 224,5 mln katolików, 57,8 mln protestantów, 39 mln. wyznawców prawosławia, 15,7 mln muzułmanów i 1,6 mln żydów.

PO

«My tylko staramy się robić swoją pracę zgodnie z zasadami uczciwego dziennikarstwa»

Minęło pół roku od momentu, kiedy na Białoruś zaczęła nadawać niezależna telewizja satelitarna Belsat. Krytykowany przez dziennikarzy państwowych mediów, ale też i niektórych przedstawicieli opozycji demokratycznej kanał próbuje przekazywać obiektywny obraz tego, co dzieje się na dzisiejszej Białorusi. O pierwszych kilku miesiącach pracy, o sukcesach i porażkach oraz o planach na przyszłość MAGAZYN rozmawia z kierownikiem Działu audycji informacyjnych TV Belsat Alaksiejem Dzikawickim.



Alaksiej Dzikawicki, urodzony w Pińsku na Białorusi w 1973 r. Z wykształcenia ekonomista, ale od ponad 10 lat w dziennikarstwie. Pisał dla niezależnych gazet białoruskich m.in. «Narodnaja Wola», «Nasza Niwa». Przez 10 lat był parcownikiem Radia Swaboda najpierw – w Pińsku, a po wyjeździe w 2001 r. do Polski – w Warszawie. Od 2007 – kierownik Działu audycji informacyjnych TV Belsat.

Pierwsze pytanie będzie oczywiście o to, co się stało 27-28 marca na Białorusi. Czym według Pana była ta akcja KGB? Odwetem Łukaszenki czy próbą definitywnego zakończenia istnienia niezależnych mediów na Białorusi?

– Moim zdaniem reżim przyzwyczajony do totalnej kontroli nad wszystkim, co się dzieje w kraju, został wyprowadzony z równowagi tym, że my, jako jedyna telewizja, pokazaliśmy bardzo operatywnie to, co się działo w Mińsku 25 marca. Władze uniemożliwiły zagranicznym ekipom telewizyjnym przesyłanie informacji przez satelitę tego wieczoru, tylko nam się udało. Oczywiście podzieliliśmy się tymi materiałami z drastycznego rozpadnięcia demonstracji z innymi telewizjami, tak więc zobaczył to cały świat.

Dlatego zapewne Belsat ucierpiał podczas wspomnianej akcji KGB na równi z Radiem Racja. Czy działania KGB wpłynęły znacząco na możliwości techniczne Belsatu do nadawania z Białorusi?

– Po tamtej akcji KGB minęło już trochę czasu i, jak doskonale widać na naszej antenie, nic się nie zmieniło ani w naszej ramówce, ani na przykład w newsach – nadal pracujemy i robimy to coraz lepiej.

Jednak sytuacja z Belsatem jest o tyle dziwna, że dokładnie nie wiadomo, kto współpracuje z waszą stacją i na jakich zasadach. Po tym, co się stało 27-28 marca, Pan nadal uważa, że skrywanie tego, kto jest, a kto nie jest dziennikarzem Belsatu ma jeszcze jakiś sens?

– Z formalnego punktu widzenia większość kolegów z Białorusi nie współpracuje z nami na wprost, tylko przez agencje informacyjną. Co do nazwisk – upubliczniliśmy nazwiska wszystkich dziennikarzy, do których

weszło KGB tego samego dnia na konferencji prasowej w Warszawie.

Kończąc temat akcji KGB 27-28 marca. Moim zdaniem KGB pokazało dostatecznie wyraziście, że jest nieźle zorientowane w tym, kto z niezależnych białoruskich dziennikarzy, na jaką stację radiową czy telewizyjną pracuje. Jak mają się bronić przed represjami niezależni dziennikarze, bo jest niemal pewne, że to nie ostatnia akcja władz skierowana przeciwko niezależnym mediom.

– W takich sytuacjach zawsze należy głośno mówić o represjach wobec dziennikarzy – uczy nas tego też doświadczenie opozycji demokratycznej w PRL. Właśnie tak postąpiliśmy 27 maja. Co do wiedzy KGB, uważam że nie ma w tym niczego dziwnego – oczywiście że wiedzą, skoro cały aparat państwowy pracuje nad tym, żeby zdusić wolność słowa w państwie.

Porozmawiajmy o Belsacie. Minęło pół roku od chwili, gdy Belsat zaczął nadawanie. Może Pan jakoś podsumować te pierwsze kilka miesięcy?

– Mogę odpowiedzieć na to pytanie z punktu widzenia kierownika informacji. Udało nam się ponad dwukrotnie wydłużyć «Obiektyw» – główny program informacyjny stacji. Mamy informacje ze wszystkich regionów Białorusi. Uważam też, że udaje nam się zachowywać balans w materiałach newsowych – robić je po prostu profesjonalnie. Porażki też są, ale to raczej kwestię związane z «kuchnią» newsów, więc wolę o tym nie mówić. Ogólnie do sukcesów kanału można zaliczyć jego dużą rozpoznawalność na rynku (ok. 7.3 proc.), co znaczy, że nasza praca została doceniona, a do porażek – to, że nie udało nam się od razu wejść na Sirius.

Może powiem coś nieprzyjemnego, ale moim zdaniem «duża rozpoznawalność» w postaci 7.3 proc. to wcale nie jest tak dużo, jak

może się wydawać z warszawskiej perspektywy.

– To bardzo dużo!!! Wielu nowym stacjom, w Polsce też, udaje się osiągnąć kilkuprocentową rozpoznawalność dopiero po roku.

Zapytam wtedy o coś innego. Na pewno podczas startu stacji robiono szacunki i prognozowano, jaką ilość widzów ma pozyskać Belsat. Czy mógłby Pan zdradzić, jak wyglądają te liczby?

– Wiemy, że anteny satelitarne na Białorusi ma około 8% rodzin i liczba ta lawinowo rośnie. Moim zdaniem, po wejściu na Sirius możemy liczyć na około 15-20% widzów. «Ostatnie wydarzenie», pomijając negatywną stronę, zrobiły nam bardzo duży PR. Myślę, że po tym wszystkim nawet pewna część Białorusinów, którzy nie zamierzali nas oglądać, uczynią to chociażby z ciekawości.

Pan wspomniał o nadawaniu z satelity Sirius. Jak na razie termin nadawania z tego popularnego na Białorusi bezpłatnego satelity jest cały czas przesuwany. Czy są jakieś kwestie techniczne, które nie pozwalają Belsatowi poszerzać swoje nadawanie na teren Białorusi?

– Problemy, związane z wejściem na Sirius są już rozwiązane – wkrótce będziemy tam obecni.

Kanał telewizji satelitarnej Belsat ma być dla obywateli Białorusi źródłem rzetelnej informacji. Jednak dla władz zawsze będzie to «opozycyjna» telewizja. Jakie są argumenty kierownictwa stacji w tym zaocznym sporze z reżimem Łukaszenki o to czy Belsat jest obiektywnym źródłem informacji czy tylko głosem wrogiej propagandy, skierowanym na Białoruś?

– Dla dzisiejszej władzy wszystko, co jest obiektywne i nie skupia się wyłącznie na gloryfikacji jej osiągnięć jest «głosem wrogiej propagandy», więc nie wydaje mi się, że tu mają sens jakiejkolwiek argumenty. My tylko staramy się robić swoją pracę

zgodnie z zasadami uczciwego dziennikarstwa, które są takie same na całym świecie.

Pan nie jest w dziennikarstwie nowicjuszem, dlatego na pewno zdawał sobie Pan sprawę, że Belsat, powiedzmy sobie szczerze, nigdy nie będzie mógł tak naprawdę konkurować z ogólnie dostępnymi Telewizją Białoruską czy ONT?

– Sprawić konkurencję telewizji państwowej można i teraz – my to robimy. Żaden kanał telewizyjny nie może zakładać 100% oglądalności. My możemy konkurować rzetelną informacją, publicystyką – czego na państwowych kanałach od dawna nie ma, dobrym białoruskim dokumentem, muzyką i tak dalej. To są rzeczy, których nie ma na żadnym z kanałów oficjalnej telewizji białoruskiej. I jeszcze jedno – robimy to po białorusku i uważam, że jest to bardzo ważne a poza tym – atrakcyjne.

Jednak przykłady Radia Racja czy Radia Svaboda, które działają

na Białorusi od wielu lat pokazują, że bardzo trudno jest się przedostać poza wąski krąg demokratycznie nastawionych odbiorców.

– Z całym szacunkiem do radia (sam pracowałem na Svabodzie ponad 10 lat), XXI stulecie to wiek telewizji, obrazka, a nie nadawana na krótkich falach. My mamy potencjalnie więcej możliwości dotarcia do odbiorcy. Poza tym telewizja pozwala urozmaicić program: filmy, seriale, kreskówki etc.

Wiem, że w projekcie, kiedy jeszcze tylko powstawał Belsat, miał w jego ramówce pojawić się również program dla mniejszości polskiej na Białorusi. Do dnia dzisiejszego takiego programu nie ma. Cemu?

– Kanał ciągle się rozwija. Niektóre programy z tego co planowaliśmy udało się nam stworzyć, niektóre jeszcze nie. Możliwe jest, że taki program powstanie w przyszłości.

Obserwując białoruski świat mediów niezależnych, również będąc jego częścią dostrzegam, że

brakuje nam katastrofalnie młodych zdolnych dziennikarzy. Gdzie Belsat rekrutuje swoich dziennikarzy? Czy są jakieś problemy ze znalezieniem dobrych dziennikarzy telewizyjnych, bo jeśli się nie mylę, większość prezenterów oraz prowadzących w Belsacie nie ma doświadczenia z pracą w telewizji?

– Tak, większość pracujących w newsach dziennikarzy i prezenterów (dopiero wejdą na antenę) nie ma doświadczenia telewizyjnego. Ale my wypracowaliśmy własny system kształcenia kadr, który dobrze się sprawdza. Nasz szkołą najlepsi specjaliści od TV. Poza tym moi koledzy to są młodzi i bardzo utalentowani ludzie – dobrze im idzie. W moim przekonaniu lepiej nauczyć nowych, nie «zepsutych» pracą w oficjalnej TV.

No właśnie. Wszyscy dobrze wiemy, jakim krajem jest dzisiejsza Białoruś. Z jednej strony – reżim, z drugiej – opozycja. Jest sporo dziennikarzy państwowych, ale mamy też grupę dziennikarzy niezależnych. Czy Pana zdaniem dziennikarz niezależny musi przede wszystkim przekazywać rzeczywisty obraz z tego, co się dzieje, czy wyraźnie się zadeklarować po którejś ze stron?

Dziennikarz może mieć «własną pozycję obywatelską», ale nie może się to przekładać na pracę. Oczywiście jest, że dziennikarz wykonując swój zawód nie może się opowiadać po żadnej stronie.

Mimo wszystkich problemów oraz trudności, jak Pan postrzega przyszłość Belsatu oraz całego dziennikarstwa niezależnego na Białorusi?

– Będzie lepiej. Na pewno. Niezależni dziennikarze ratują teraz honor całego białoruskiego dziennikarstwa. Ich ofiarna praca przyniesie plony, bo żaden naród nie może żyć wiecznie w kłamstwie.

Dziękuję za wywiad.

ROZMAWIAŁ
IGOR BANCER



Kresy24.pl **to pierwszy Wschodni Portal Informacyjny!**

Codziennie znajdziesz tu najnowsze wydarzenia z Białorusi, Rosji, Ukrainy i Kaukazu. Piszemy o wielkiej polityce, Polakach na Wschodzie, Kresach, o nieznanym historii i o bulwersujących zdarzeniach wokół nas. Poważne analizy i trochę mniej poważne ciekawostki ze świata – wszystko w Twoim zasięgu!

A czego u nas nie ma? Bełkotu polityków, rozebranych pańienek, głupich skandali, pseudo-kultury masowej i denerwujących reklam, od których roi się na wielu polskich portalach. My piszemy dla ludzi inteligentnych.

Chcesz być na bieżąco? Chcesz wiedzieć co i dlaczego dzieje się wokół Ciebie? Poznać kulisy polityki międzynarodowej, a przy okazji pośmiać się z absurdów post-sowieckiej rzeczywistości?

Witaj na portalu www.Kresy24.pl

BELTSAT TV

BELTSAT

Czym jest BELSAT TV?

BELTSAT TV (TV Białoruś) jest nowym kanałem Telewizji Polskiej, utworzonym na podstawie umowy polskiego MSZ i TVP z 23 kwietnia 2007 r. Choć kanał formalnie został utworzony w 2007 r., to prace nad jego stworzeniem trwały już od czerwca 2006 r. Nad tym, żeby idea niezależnej telewizji dla Białorusi stała się rzeczywistością pracował zespół doświadczonych dziennikarzy z Polski oraz Białorusi pod kierownictwem Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, która została Dyrektorem TV Białoruś.

Jak pojawiła się idea stworzenia BELSAT TV?

Idea powołania takiego kanału jest odpowiedzią na potrzeby, które zgłaszały białoruskie środowiska demokratyczne. Na Białorusi brak jest nie tylko dostępu do niezależnej informacji, ale bardzo utrudniony jest także dostęp do własnego języka, dziedzictwa i dóbr kultury. To wszystko stwarza przeszkody dla budowania otwartego społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi.

Dla twórców TV Białoruś to także rodzaj długu do spłacenia. Od lat pięćdziesiątych aż do osiemdziesiątych, dla Polaków żyjących pod dominacją komunistyczną, nieocenionym źródłem informacji i wiedzy o kraju i świecie były rozgłośnie radiowe nadające z Zachodu – chociażby takie jak legendarne już Radio Wolna Europa, czy Głos Ameryki. Funkcję, jaką wobec Polski pełniły wolne radiostacje, powinna dla Białorusi wypełniać teraz telewizja BELSAT TV.

BELTSAT TV jest jednym z priorytetowych projektów polskiej polityki zagranicznej w dziedzinie współpracy międzynarodowej, skierowanym na rozwój demokracji i społeczeństwa obywatelskiego w innych państwach. Inicjatywa ta zdobyła uznanie u władz USA, a w tworzeniu BELSAT TV udział bierze również rząd Litwy. Chęć nawiązania współpracy wyraziły też Republika Czeska oraz Irlandia.

Misja BELSAT TV

Misją TV Białoruś jest informowanie mieszkańców Białorusi. W programach BELSAT TV znajdziecie:

- dokładną i niezależną informację o wydarzeniach na Białorusi, w Europie, na świecie;
- ciekawe filmy fabularne;
- rzetelną publicystykę, która opowiada o prawdziwych problemach, aspiracjach, pozycji i szansach, jakie ma społeczeństwo białoruskie;
- bogatą ofertę kulturową, gdzie obok z tradycyjną kulturą białoruską znajdzie się miejsce dla jej nowego, awangardowego, europejskiego wizerunku;
- wysokiej jakości programy dla młodzieży z uwzględnieniem tych ciekawych zjawisk muzycznych, którym władze ograniczają możliwość dotarcia do masowego odbiorcy;
- obiektywne i ciekawe spojrzenie na historię Białorusi, ZSRR i Centralnej Europy.

Kto współtworzy BELSAT TV?

Nad programem kanału telewizji satelitarnej BELSAT TV pracuje kilkudziesięciu dziennikarzy na Białorusi, Litwie, w Polsce i Czechach. Stacja nadaje w języku białoruskim. W zamierzeniu twórców stacja ma być nowoczesna, dostarczając rozrywkę i informacje na najlepszym światowym poziomie, dorównując bez kompleksów stacjom Europy Zachodniej. Poruszając ważne dla obywateli Białorusi problemy, ma przedstawiać je w sposób obiektywny i bezstronny, aby nie być posądzaną o stronniczość i awanturnictwo polityczne.

Jak można oglądać BELSAT TV?

BELTSAT TV zaczął nadawanie w grudniu 2007 r. Na razie nadawał 16 godzin dziennie. Programy stacji są transmitowane z satelity ASTRA. W tym celu trzeba nastroić w swoim odbiorniku następujące parametry: 1 Kr, pozycja 19,2° E, polaryzacja H, częstotliwość 10773 MHz. W późniejszym terminie BELSAT TV ma być transmitowany również z satelity SIRIUS, który oferuje najwięcej bezpłatnych programów w języku rosyjskim i ukraińskim. Teraz dołączy do nich długo oczekiwany kanał telewizji satelitarnej w języku białoruskim BELSAT TV.

Rotmistrz Pilecki

Pod koniec maja minęła 60. rocznica od daty, kiedy strzałem w tył głowy dokonano wyroku śmierci na Witoldzie Pileckim, bohaterze II wojny światowej, żołnierzu podziemia, patriocie, który miłość do Ojczyzny udowadniał wspaniałymi czynami. Za to wszystko przez sąd komunistyczny został uznany za zdrajcę oraz szpiega. Jednak po latach zapomnienia imię walecznego rotmistrza, który jest zaliczany do najodważniejszych oficerów II wojny światowej znów wróciło do podręczników historii.



WITOLD PILECKI

Witold Pilecki należał do rodziny pochodzącej z Kresów Wschodnich, a konkretnie z Nowogródzczyzny. Powstanie 1863r. zniszczyło ład rodziny – za udział w powstaniu dziadek został wysłany na Sybir, majątek rodziny skonfiskowano.

Ojciec Witolda, Julian Pilecki musiał opuścić ojcowiznę, by szukać pracy daleko od domu. Po ukończeniu Instytutu Leśnego w Rosji znalazł on pracę aż w Karelii, na północy Rosji. Właśnie tam w 1901 r. urodził się Witold. Matka Witolda, Ludwi-

ka, czytała swoim dzieciom polskie książki historyczne, opowiadała o dalekiej ojczyźnie – żeby nie zapominali, że są Polakami.

W 1910 r. rodzina wraca w rodzinne strony i Witold wraz z matką zamieszkują w Wilnie, gdzie zaczyna

pobierać naukę najpierw w szkole, potem w gimnazjum im. Joachima Lelewela. W 1919 r. w wieku 17 lat Witold wstępuje do harcerstwa oraz bierze udział w obronie Wilna przed bolszewikami. Jesienią tego roku na krótko wrócił do gimnazjum po ustabilizowaniu się frontu, aby w 1920 r. ponownie zaciągnąć się do szeregów wojska polskiego, żeby walczyć z bolszewikami w wojnie polsko-bolszewickiej.

Na początku 1921 r. został zwolniony z wojska, wrócił do Wilna, by kontynuować naukę w gimnazjum oraz działać w harcerstwie i prowadzić prace w Związku Bezpieczeństwa Kraju, do którego wstąpił w lutym 1921 r. W 1922 r. Witold Pilecki rozpoczął studia na Uniwersytecie im. Stefana Batorego jednak brak środków utrzymania oraz ciężka choroba ojca zmusiły Witolda do rezygnacji ze studiów. Musiał pracować również, żeby utrzymać majątek niedaleko Lidy, którego właścicielem został w 1926 r., a który był znacznie zadłużony.

Mimo wszelkich problemów nie zapomniał również o pracy dla dobra ojczyzny. Działal na rzecz innych, starając się przyciągnąć do pracy społecznej swoich przyjaciół i sąsiadów. Założył kółko rolnicze i mleczarnię, której był prezesem. Zajmował się także opieką społeczną. Oprócz tych rozlicznych zajęć znajdował czas na działalność artystyczną; pisał wiersze i malował. Był jednym z organizatorów lidzkiego harcerstwa oraz Straży Ogniowej na terenie lidzkiego powiatu. Był on na ziemi lidzkiej człowiekiem wnoszącym w codzienne życie wyższy poziom cywilizacyjny, zawsze pełny energii i ciekawych nowych pomysłów.

W 1929 r. Witold Pilecki poznał młodą nauczycielkę miejscowej szkoły Marię Ostrowską, z którą wziął ślub 7 kwietnia 1931 r. Urodził się im syn, a następnie córka. Założenie rodziny oraz praca społeczna nie wpłynęły w żadnym stopniu na zauroczenie Wi-

tolda wojskiem. Jeszcze w 1925 r. odbył praktykę w 26 pułku Ułanów Wielkopolskich. W 1926 r. otrzymał promocję do stopnia podporucznika rezerwy ze starszeństwem z 1923 r. W późniejszych latach prawie corocznie uczestniczył w ćwiczeniach rezerwy w 26 pułku ułanów, a od 1931 r. – w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. W 1932 r. w lidzkim powiecie utworzył Konne Przysposobienie Wojskowe «Krakus». W 1937 r. szwadron kawalerski pow. lidzkiego został podporządkowany 19 Dywizji Piechoty.

II Wojna zastała Witolda Pileckiego w okolicach Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie został skierowany wraz ze swoim szwadronem, jako część Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. bryg. Józefa Kwapiszewskiego. W nocy z piątego na szósty września 1939 r. niemiecki XVI Korpus pancerny rozbił polską dywizję,

zbierać informację oraz wiarygodne dane o tym, co się działo w owianym aurą tajemności obozie.

W obozie Pilecki rozpoczął tworzenie tajnej siatki, mającej połączyć pojedyncze grypy konspiracyjne, co w późniejszej perspektywie miało zaowocować powstaniem. Udało się mu stworzyć w Auschwitz prężnie działającą tajną organizację, która miała dostęp nie tylko do obozowej radiostacji, ale do wszystkich strategicznych punktów obozu – takich jak szpital, kuchnia czy poczta. Pilecki przygotował organizację do podjęcia akcji zbrojnej w celu uwolnienia więźniów. Czekal jednak na sygnał z zewnątrz. Nie dostał jednak żadnego rozkazu.

Witold Pilecki przetrwał w obozie blisko dwa i pół lata. Były to dwa lata prawdziwego piekła na ziemi. Przez cały ten czas rzetelnie przekazywał na zewnątrz meldunki, w których

Witold Pilecki był bardzo odważnym człowiekiem. Dobrowolnie udał się do Auschwitz, żeby zbierać informacje o nazistowskich zbrodniach.

dlatego rozproszeni żołnierze, po przejściu Wisły włączyli się w szeregi odtwarzanej 41 Dywizji Piechoty Rezerwy. Wśród nich był również Pilecki. Po agresji Związku Radzieckiego na Polskę i rozbiciu przez Armię Czerwoną 41 Dywizji 22 września Witold Pilecki włączył się podziemnej walki z okupantem.

Witold Pilecki aktywnie działał w konspiracji. Bez wątpienia był bardzo odważnym człowiekiem. Świadczy o tym fakt, że w sytuacji zagrożenia i groźby aresztowania, która stawała się coraz bardziej realna podjął on decyzję o tym, żeby dobrowolnie udać się do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. 19 września 1940 r. podczas jednej z łapanek oddał się w ręce Niemców. Miał za zadanie

opisywał wszystkie zbrodnie nazistów. Były to rzeczy tak niewiarygodnie straszne, że jego zwierzchnikom, którzy znajdowali się po drugiej stronie drutu kolczastego ciężko było uwierzyć w doniesienia Pileckiego. Brak reakcji na jego meldunki, ze strony kierownictwa oraz fakt, że Gestapo miało coraz więcej informacji o obozowej konspiracji, skłoniły Pileckiego do ucieczki z obozu. Razem z dwoma towarzyszami dokonał tego pod koniec kwietnia 1943 r. podczas Świąt Wielkanocnych. Właśnie po tej brawurowej ucieczce z Oświęcimia dostał stopień rotmistrza.

Po ucieczce z obozu Witold Pilecki aktywnie uczestniczył w podziemnej walce z okupantem. W



POD NAZWISKIEM TOMASZA SERAFIŃSKIEGO DOSTAŁ SIĘ DO AUSCHWITZ JAKO WIEZIEŃ NR 4859

1944 r. bierze udział w powstaniu warszawskim. Po upadku powstania zostaje wywieziony razem z innymi oficerami polskimi do Ożarowa. Po kilku dniach pojechał do Lamsdorf, a pod koniec października trafił do Murnau. Po wyzwoleniu w lipcu 1945 r. wyjeżdża do Włoch, gdzie przyjmuje propozycję generała Władysława Andersa dostać się do okupowanej przez Sowieców Polski, żeby walczyć z komunistyczną władzą o wolną Polskę.

Po powrocie do Polski w grudniu 1945 r. z dokumentami wystawionymi na nazwisko Romana Jezierskiego próbuje nawiązać kontakty z organizacjami podziemnymi. Po rozwiązaniu organizacji «NIE» Witold Pilecki działa aktywnie w

«Ruchu oporu bez wojny i dywersji – Wolność i Niezawisłość». Jednak władze komunistyczne sukcesywnie kontynuują akcje przeciwko kurczącemu się polskiemu podziemiu. Areszty dotyczą nawet żołnierzy, którzy ujawnili się po amnestii ogłoszonej przez tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Na szeroką skalę są stosowane prowokacje oraz wprowadzanie agentów do szeregów organizacji podziemnych. Również w wypadku Witolda Pileckiego i jego bliskich współpracowników użyto tych sprawdzonych metod.

Po kilku nieudanych prowokacjach SB w końcu aresztuje Witolda Pileckiego 8 maja 1947 r. Blisko pół roku trwają przesłuchania, podczas

których śledczy używają wszystkich metod, w tym tortur. Po zakończeniu śledztwa komunistyczna propaganda okrzykuje Witolda Pileckiego wrogiem numer jeden Polski Ludowej, agentem wrogiego wywiadu. W marcu 1948 r. zaczyna się proces. Informacje z procesu codziennie można przeczytać w gazetach, ale na sam proces – formalnie «jawny» – można trafić tylko za okazaniem specjalnych biletów. Proces był pokazowy, a wyroki zapadły na długo przed jego rozpoczęciem, poza salą sądową. Władze postanowiły na przykładzie Witolda Pileckiego i jego współpracowników pokazać wszystkim obywatelom PRL, co ich może spotkać, jeśli będą zbyt gorliwi w swych odruchach niepodległościowych.

Od razu po uwięzieniu Pileckiego, część jego współwięźniów z Oświęcimia zwróciła się do innego współwięźnia – ówczesnego premiera Polski Ludowej Józefa Cyrankiewicza z prośbą o to, żeby pomógł Witoldowi Pileckiemu. Zamiast odpowiedzi, Cyrankiewicz wystosował pismo do przewodniczącego składu sędziowskiego, w którym odwrotnie sugerował, by nie brano pod uwagę działalności «Tomasza Serafińskiego» w Auschwitz. «Gdyby oskarżony zechciał powoływać się na mnie, na moją znajomość z Oświęcimia, nie może to absolutnie w żadnym wypadku zmniejszyć jego winy i nie może spowodować złagodzenia wyroku. Oskarżony Witold Pilecki jest wrogiem Polski Ludowej, jest bardzo szkodliwą jednostką, dlatego powinien ponieść najwyższy wymiar kary» – napisał między innymi w swoim liście Józef Cyrankiewicz.

Proces odbył się szybko i sprawnie: rozpoczął się 3 marca a już 15 marca, czyli mniej niż w dwa tygodnie, zapadł wyrok. Witold Pilecki został skazany na karę śmierci. W uzasadnieniu wyroku sąd wojskowy podał, że Pilecki «dopuścił się najcięższej zbrodni stanu i zdrady narodu,

Nr. W- 110/48

PROTOKÓŁ
WYKONANIA WYROKU ŚMIERCI

Warszawa, dnia 25 maja 1948 r. Wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, mjr. Gypyszewski Stanisław w wykonaniu prawomocnego wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 15 marca 1948 r. Nr. Gr. 103/48 zatwierdzonego postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie z dnia 22 maja 1948 r. Nr. Sn. Odw. S. 924 i wobec nieskorzystania z prawa łaski przez Prezydenta R.P. na zasadzie art. 314 i 315 KWSP zgłosił się do więzienia na Mokotowie w Warszawie o godzinie 21.30 i w obecności:

1/ Naczelnika więzienia - por. Moriko Ryseard

2/ Lekarzy: Dr. Jędrzejewski Kazimierz

3/ Duchownego: ks. Matusiewicz Wacław

za pośrednictwem Dowódcy plutonu egzekucyjnego: P. Piłko.....

.....P. Piłko....., po odczytaniu sentencji wyroku Nr. Gr. 103/48 skazanemu PILECKIEMU Witoldowi vel Jędrzejowskiemu Romanowi s. Juliana i Ludwika i po stwierdzeniu prawomocności tego wyroku oraz oświadczeniu, że Prezydent R.P. z prawa łaski nieskorzystał - powyższy wyrok wykonał Naczelnik więzienia Witolda vel Jędrzejewskiego Romana s. Juliana i Ludwika z d. Oświęcimskiej, ur. 13 maja 1901 r. w Wilnie - przez rozstrzelanie.

Zgon w/w PILECKIEGO został stwierdzony przez lekarza.

Wiceprokurator
Naczelnik więzienia
Duchowny
Lekarz
Dowódca plut. egzek.

.....
.....
.....
.....
.....

cechowało go wyjątkowe napięcie złości, przejawiał nienawiść do Polski Ludowej i reform społecznych, zaprzedał się obcemu wywiadowi i wykazał szczególną gorliwość w akcji szpiegowskiej». Prośba o ulaskawienie skierowana do prezydenta Bolesława Bieruta, została odrzucona.

25 maja 1948 r. o godzinie 21.30 Witolda Pileckiego rozstrzelano, a ciało potajemnie pogrzebano, prawdopodobnie na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Tak skończył się szlak bojowy wiernego syna Polski, wielkiego patrioty swego kraju Witolda Pileckiego.

Mimo upływu i zapomnienia pamięć o Witoldzie Pileckim nadal trwa. W 1990 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa podjęła rewizję procesu grupy rotmistrza Pileckiego. Pierwotnie wniosek przewidywał rehabilitację jednak ostatecznie 1 października 1990 wyroki anulowano. W 1995 r. Witold Pilecki odznaczony został pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. 30 lipca 2006 prezydent Polski Lech Kaczyński przyznał Witoldowi Pileckiemu pośmiertnie Order Orła Białego.

ALEKSANDER SIEMIONOW



WITOLD PILECKI W TRAKCIE PROCESU

Prezentem dla wszystkich grodnian jest książka Jerzego Gordziejewa pt. «Magdeburskie Grodno», której prezentacja odbyła się 21 maja br. w Grodnie. Książka została wydana we Wrocławiu w języku białoruskim. Monografia historyczna J. Gordziejewa jest pierwszą książką z serii «Grodzieńska Biblioteka», wydawanej pod patronatem Aleksandra Milinkiewicza, lidera ruchu «Za Svabodu», byłego wice-miera Grodna.

Wśród gości prezentacji byli dziennikarze, naukowcy, przewodnicy i zwykli miłośnicy Grodna, ci wszyscy, których łączy miłość do miasta nad Niemnem i troska o dalsze losy grodzieńskich zabytków. Obecny na spotkaniu Aleksander Milinkiewicz jako pierwszy zabrał słowo i przyznał się, że chociaż przez ostatnie kilka lat mieszka w Mińsku, ale sercem zawsze pozostanie w Grodnie, bo to jest «miasto, którego nie można nie kochać».

Autor książki dr Jerzy Gordziejew jest absolwentem Uniwersytetu Grodzieńskiego, ale obecnie mieszka w Krakowie, gdzie wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim. Badaniami nad historią Grodna zajmuje się od dawna. Pisząc książkę sięgnął po dokumenty z wielu archiwów, m. in. w Grodnie, Mińsku, Wilnie, Petersburgu, w Polsce. Dlatego też książka, w

której opisany jest okres XVI-XVIII ww., mimo iż napisana ciekawym i zrozumiałym dla każdego językiem, stanowi bardzo ważne źródło wiedzy o Grodnie. Jest to pierwsza socjalno-typograficzna praca poświęcona Grodnie w całej historii białoruskiej historiografii.

Goście prezentacji z wielkim zainteresowaniem obejrżeli stare zdjęcia Grodna, przedstawione przez autora: autentyczny wygląd Rynku z Ratuszem (obecny plac Sowiecki), pałac Radziwiłłów, w miejscu którego obecnie stoi pałac włókniarzy, Farę Witoldową...

Miasto nad Niemnem w końcu doczekało się książki, która obejmuje najważniejszy dla historii i rozwoju miasta okres, ponieważ właśnie w okresie XVI-XVIII ww. uformował się dzisiejszy plan historycznej części miasta. Wielka szkoda, że dzisiejsze władze grodzieńskie z różnych powodów nie za bardzo chcą wracać do tej przeszłości.

IRENA WALUŚ

JERZY GORDZIEJEW PODPISUJE SWOJĄ KSIĄŻKĘ NA PREZENTACJI



Prezent dla grodnian



Jubileuszowe «Malwy»

Już po raz dziesiąty Festiwal Polskiej Piosenki Estradowej «Malwy» odbył się na Białorusi. Na tegoroczne eliminacje stawiło się ok. 30 osób z całego kraju. «Byli tylko ci, którzy śpiewają dobrze i jeszcze lepiej» – tak ocenił występy konkursantów Piotr Bakal – przewodniczący jury festiwalu.

Jednym z założeń festiwalu jest popularyzacja polskiej piosenki wśród dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia. Drugi ambitny cel, który wyznaczili organizatorzy festiwalu, to popularyzacja śpiewu solowego.

– Od wielu lat zajmowaliśmy się przeważnie zespołami i chórami. Aczkolwiek forma śpiewu solowego jest bardzo wymagająca i potrzebuje dużo pracy i poświęcenia oraz pracy z dobrym pedagogiem. Promujemy w ten sposób poszczególnych wykonawców i ten nurt sztuki muzycznej – mówi MAGAZYNOWI wiceprezes ZPB ds. kultury Oksana Gołombowska.

Zgodnie z regulaminem udział w konkursie mogą brać osoby, które ukończyły 16 lat, młodsze osoby mogą wystąpić tylko poza konkursem. To jest dobry pomysł, bo w ten sposób młodszy uczestnicy zdobywają doświadczenia estradowe, żeby w następnych latach le-

piej wystąpić w konkursie.

W tym roku na eliminacje zgłosili się reprezentanci z całej Białorusi: z Grodna, Mińska, Baranowicz, Homla, Słonimia, Radunia oraz Smorgoni. Uczestników festiwalu organizatorzy poszukują przez oddziały ZPB w terenie, zgłaszają ich prezesi oddziałów lub pedagodzy, którzy od lat współpracują z festiwalem «Malwy».

Warto kilka słów powiedzieć o piosenkach śpiewanych przez uczestników festiwalu. Przeważnie są to znane piosenki polskie, które już weszły do złotej skarbnicy współczesnej piosenki. Każdy uczestnik mógł zgłosić na konkurs dwie piosenki, jedna z których musiała być w języku polskim. Większość uczestników przygotowało obie piosenki po polsku, chociaż niektórzy soliści drugą piosenkę zaśpiewali po angielsku lub po rosyjsku.

W tym roku konkurs zebrał

wyjątkowo silnych młodych wykonawców, dlatego jurorzy nie mieli łatwego zadania podczas eliminacji. Każdy wykonawca starał się dać z siebie wszystko, niektórzy urozmaicali występ wokalny elementami tanecznymi, każdy starał się czymś zaskoczyć jurorów, żeby zostać zapamiętanym.

– Jestem zaskoczony wysokim poziomem prezentacji konkursowych. O ile w poprzednich edycjach festiwalu zdarzały się takie osoby, które fałszowały czy zapominały tekstu, to w tym roku tego nie ma. Byli tylko ci, którzy śpiewają dobrze i jeszcze lepiej. – powiedział MAGAZYNOWI Piotr Bakal – sekretarz generalny Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR.

W tym roku konkurs odbywał się w jeden dzień, więc po przesłuchaniach, które trwały od samego rana uczestnicy konkursu mogli odpocząć kilka godzin, czekając na wyniki i przygotowując się do koncertu galowego. Nie udało się natomiast odpocząć jurorom, którzy nawet podczas obiadu dyskutowali nad składem uczestników finału. Ostatecznie doszli do porozumienia i wytypowali uczestnicy mogli przygotowywać się do występów finałowych.

Na koncert galowy przybyli konsul generalny RP w Grodnie Adam Bernatowicz z małżonką oraz prezes ZPB Andżelika Borys. Dopisała też publiczność, wiele osób przybyło na koncert wraz z dziećmi, bo festiwal w tym roku zbiegł się w terminie z Dniem Dziecka. Było więc podwójne święto, organizatorzy z ZPB postarali się, żeby również świątecznie wyglądała sala, w której odbywał się festiwal.

Najpierw wystąpili najmłodszy śpiewacy, czyli grupa pozakonkursowa, wybrana przez jurorów. Trzeba zaznaczyć, że wystąpienie każdego z młodych artystów było na swój sposób ciekawe. Oznacza to, że uczestnicy bardzo poważnie traktują



ZWYCIĘZCZYNI TEGOROCZNEGO KONKURSU KRYSZYNA KARABYKO

udział w festiwalu i dużo pracy oraz wysiłku włożyli w to, żeby dobrze się zaprezentować przed publicznością oraz jurorami. Oznacza to także, że festiwal «Malwy» ma przyszłość i będzie się dalej rozwijał.

Najciekawsze w tej grupie było wystąpienie Anny Januszkiewicz z Mińska. Bardzo ładnie zaśpiewała piosenkę «Gdyby do szkoły chodziły anioły». Z humorem, wdziękiem, ładnie się poruszała po scenie. Publiczność doceniła jej talent i nagrodziła młodą solistkę hucznymi

brawami. Oryginalnie zaśpiewała też Julia Sysorowa z Baranowicz. Wykonała piosenkę «Zimno» w bardzo nowoczesnym stylu. Bardzo zdolna dziewczyna, widziałam ją wcześniej na Festiwalu Piosenki Harcerskiej.

Mile zaskoczył publiczność występ rodziny Wasiliewych. Zaśpiewali piosenkę «Kolorowe jarmarki». No i było jak na jarmarku: baloniki, sztuczne ognie, klauny. Anna i Wasyl śpiewali, Wasyl grał na gitarze, a pozostałe trzy siostry tworzyły

zabawę jarmarkową. Wszystkich urzekły bajeczne stroje, nad którymi popracowała mama.

Z ekspresją wystąpił duet z Baranowicz Jan Butow i Ksenia Waszczyłko. Należą do grupy najmłodszych i wiele jeszcze przed nimi. Publiczności też się spodobały występy solistek Ireny Chilmanowicz i Walerii Gućko z Grodna. Można śmiało powiedzieć, że zdolny narybek podrasta i już jest gotowy stanąć do konkursu. Brakuje tylko jednej, ale jakże ważnej rzeczy, trzeba dorosnąć do szesnastki, żeby móc wziąć udział w konkursie głównym.

W części konkursowej wszyscy soliści wystąpili bardzo dobrze. Poziom wykonawców był wysoki, zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że większość z nich nie jest profesjonalnymi solistami, a przede wszystkim wielkimi amatorami polskiej piosenki estradowej. Jurorom naprawdę nie łatwo było wybrać najlepszego, tak wyrównany był poziom uczestnik w w tym roku.

Ciekawie wystąpiła po raz pierwszy na «Malwach» Jana Żych ze Smorgoń. Jest uczennicą Liceum Muzycznego w Mińsku. To dziewczyna o delikatnej urodzie, ładnie zaśpiewała obie piosenki. Wśród konkursowiczów jednak najbardziej się wyróżniało poziomem kilka osób i było oczywiste, że to właśnie one zostaną laureatami festiwalu. Pytaniem było tylko, jak ułożą się miejsca w finałowej trójce.

Trzecie miejsce zajął Konstanty Gołosunow z Baranowicz. Swą piosenkę zaśpiewał w różnych stylach. – W moim życiu muzyka jest na pierwszym miejscu, jestem uczniem w Liceum Muzycznym w Baranowiczach na kierunku chóralskie dyrygowanie akademickie. Osobiście uwielbiam jazz. Cała moja rodzina zajmuje się muzyką: ojciec, brat i siostra – powiedział MAGAZYNOWI po ogłoszeniu wyników wyraźnie ucieszony Konstanty.

Drugie miejsce w tym roku zajęła

Diana Paszuk z Homla. Ma ona bardzo ładny głos, oraz swobodnie czuje się i porusza na scenie. Jest bardzo naturalna, szczerza. W «Malwach» bierze udział po raz trzeci, w r. 2005 wyśpiewała pierwsze miejsce. Diana marzy o karierze piosenkarskiej na estradzie i tak naprawdę, to jest ona lepszą wokalistką od wielu piosenekarek, których widzimy nacodzień na krajowej scenie. Pozostaje życzyć Dianie sukcesów i kto wie, może już za rok czy dwa zobaczymy ją jednej scenie z gwiazdami estrady?

Pierwsze miejsce zajęła rewelacyjna Krystyna Karabyko z Baranowicz. Krystyna ukończyła szkołę muzyczną w sowim mieście, śpiewała w chórze. W tym roku dostała się na studia do Polski na kierunek administracja, jednak śpiew nadal

sukces Heleny Kierowej jako pedagoga nie będzie ostatnim.

– To najlepsza nagroda za moją pracę. Muszę powiedzieć, że z tymi dziećmi pracuje się z przyjemnością, bo są one bardzo utalentowane, mają dobry gust muzyczny, a najważniejsze to, że chcą się kształcić dalej, osiągać sukcesy w tym, co robią – powiedziała MAGAZYNOWI szczęśliwa Helena Kierowa.

Laureatom i wszystkim uczestnikom festiwalu serdeczne gratulacje złożyli prezes ZPB Andżelika Borys oraz konsul generalny RP w Grodnie Adam Bernatowicz, którzy byli pod wrażeniem występów młodzieży. Publiczność zaś nagrodziła zwycięzców długimi brawami. Wszyscy byli bardzo wzruszeni, ale najszczęśliwsi, oczywiście, byli

Wystąpienie każdego z młodych artystów było ciekawe, co oznacza, że uczestnicy bardzo poważnie traktują udział w festiwalu

pozostaje jej pasją. Udowodniła to swoim występem – każda piosenka w jej wykonaniu była małym spektaklem, małym show. Mimo ograniczonych możliwości technicznych i finansowych Krystyna udowodniła, że liczy się przede wszystkim talent. Dlatego całkiem zasłużenie z rąk przewodniczącego jury Piotra Bakala otrzymała główną nagrodę – zaproszenie na Międzynarodowe Warsztaty Piosenkarskie.

Zwycięstwo Krystyny Karabyko oraz trzecie miejsce Konstantego Gołosunowa jest niewątpliwym sukcesem nauczycielki muzyki z Baranowicz Heleny Kierowej. Po ogłoszeniu wyników nie kryła ona swego wzruszenia i zadowolenia. A przecież poza konkursem wystąpiła kolejna uczennica pani Heleny – Julia Sysorowa, tak więc na pewno ten

zwycięzcy, a przede wszystkim Krystyna Karabyko, która teraz będzie mogła wziąć udział w pełni profesjonalnej imprezie pod patronatem ZAKR w Polsce, co niewątpliwie pomoże jej rozwinąć talent jeszcze bardziej.

– W tym roku było dużo ciekawych wykonawców, którzy zaśpiewali piosenki w nowej inwencji. W X jubileuszowej edycji festiwalu dopisała nie tylko ilość uczestników, ale i jakość prezentowanych przez nich utworów. I jeszcze jedna ciekawostka: tyle samo osób wzięło udział w części konkursowej i pozakonkursowej. To bardzo dobrze wróży festiwalowi – powiedziała podsumowując festiwal «Malwy» Oksana Gołombowska.

A więc do zobaczenia na «Malwach» za rok!

Moskwa, Moskwa...

Całkiem niedawno spędziłem parę tygodni w Moskwie. W ciągu tego dosyć krótkiego czasu zwiedziłem kilka zabytków oraz próbowałem zostać prawdziwym moskwianinem! Właśnie doświadczenia związane z tym «byciem prawdziwym moskwianinem» okazały się najbardziej cenne.



Przebywając w innym mieście, a tym bardziej kraju, nawet tak bliskim kulturowo jak Rosja, warto pamiętać, że jesteśmy na obczyźnie i zachowywać się, jeśli nie powściągliwie, to przynajmniej spokojnie, nie wzbudzając zbędnego zainteresowania u innych. Zwłaszcza, że Moskwa jest takim dziwnym miastem, gdzie można spotkać najróżniejsze postacie i charaktery. Najbardziej charakterystycznym obrazkiem stolicy Rosji jest jednak dobrze wykarmiony milicjant z lśniącą od tłuszczu twarzą.

Dlatego po przybyciu do Moskwy trzeba obowiązkowo zachować bilet. Mimo iż obywatele Białorusi w Moskwie mogą przebywać bez obowiązkowej rejestracji nawet miesiąc, to tak na prawdę moskiewska milicja nie dba o przestrzeganie przepisów o rejestracji, tylko o własną kieszeń. Dlatego pierwszy milicjant, który cię zatrzyma do rutynowej kontroli paszportowej, dowiedziawszy się, że nie jesteś mieszkańcem Moskwy na wszelkie sposoby będzie się starał wyludzić tradycyjne 100 rubli rosyjskich – taka jest średnia wysokość łapówki dla milicjanta na moskiewskiej ulicy. Okazany bilet pomaga w ochłodzeniu zapалу każdego nawet najbardziej «gorliwego» stróża porządku publicznego.

Miałem «przyjemność» kilkakrotnie na własnej osobie doświadczyć, co to znaczy przybyszowi spoza Moskwy spotkać na ulicy milicjanta. Jednak częściej obserwowałem ich zachowanie i zauważyłem, że wcale nie są tacy głupi jak o nich się mówi. Prawdziwi moskwianie jeżdżą dobrymi autami i nie za bardzo wiedzą, co się dzieje w metrze czy na ulicy. To natomiast rozwiązuje ręce zuchwałym milicjantom, którzy czują się bezkarni, jak rekiny polują na przyjezdnych.

Są bardzo przebiegli – od razu wylapują w tłumie osoby przyjezdne i po krótkiej obserwacji «atakują!» Zwracają uwagę na każdy drobiazg! Stoisz na ruchomych schodach w metrze po lewej? Jesteś zagrożony, bo większość przyjezdnych nie wie, że trzeba stać po

prawej, żeby zrobić z lewej miejsce dla tych, co się śpieszą. Zatrzymałeś się przy planie metra – trafiony-zatopiony, przecież prawdziwi moskwianie i tak wiedzą, jak trafić tam, gdzie im trzeba. Duża torba, spacer po placu przydworcowym, rozglądanie się po bokach – to wszystko okazja do bliższego, wcale nie przyjemnego, kontaktu z moskiewskimi milicjantami.

Najgorsze, że milicja bardzo mało może pomóc w sytuacji, kiedy cię ktoś okradnie lub obrabuje. A to się zdarza w Moskwie codziennie. Najbardziej niebezpieczne pod tym względem są dworcy. Miejscowi starają się omijać je z daleka, a jednak bardzo dużo przyjezdnych staje się ofiarami oszustów i rabusiów tylko dlatego, że zbyt wcześnie poczuli się prawdziwymi moskwianinami.

W drodze powrotnej obserwowałem, jak na dworcu w Moskwie dwaj pijani Białorusini, ledwo trzymający się na nogach, kupowali bilet do domu. Stałem w kolejce tuż za nimi i dlatego wszystko słyszałem. Chociaż, szczerze powiedziawszy, usłyszałbym wszystko, nawet gdybym stał na drugim końcu dworca – tak hałaśliwie zachowywali ci dwaj osobnicy. Chcieli kupić najlepsze bilety, ale jako że do pociągu było już mało czasu, zostały oczywiście najgorsze miejsca. Na co ci dwaj robole nie chcieli się godzić. Tym bardziej, że w kieszeniach mieli sporo zarobionej kasy i chcieli chociaż przez moment poczuć, jak to jest być prawdziwym moskwianinem.

Więc po dosyć krótkiej i mało owocnej rozmowie pracowników z Białorusi z kasjerką blisko połowa ludzi na dworcu – przynajmniej wszyscy stojący w kolejce do kas – wiedzieli, jakim pociągiem ta para wraca do domu, o jakiej godzinie i, najważniejszy szczegół, ile gotówki wiezie ze sobą każdy z naszych bohaterów. Ciekawie, czy dojechali do domu z całą sumą zarobionych pieniędzy? Wątpię.

Ach ta Moskwa, Moskwa...

DYMITR GORSZANOW

Pobudka

**W krwawym polu srebrne płaszę,
Poszli w boje chłopcy nasze.**

Hu ha, krew gra,

Duch gra, hu ha!

Niechaj Polska zna,

Jakich synów ma!

Obok Orła znak Pogoni,

Poszli w bój bez broni.

Hu ha, krew gra,

Duch gra, hu ha!

Matko Polsko, żyj,

Jezus, Maria, bij!

Naszym braciom dopomagaj,

Nieprzyjaciół naszych zmagaj

Hu ha, wiatr gra,

Krew gra, hu ha!

Niechaj Polska zna,

Jakich synów ma!

Pobudka - *W krwawym polu srebrne płaszę* – została napisana we Lwowie pod koniec lutego 1863 r. dla jednego z formowanych w tym mieście oddziałów Powstania Styczniowego, który miał być wysłany do zaboru rosyjskiego. Twórcą melodii jest powstaniec, działacz społeczny, muzyk-amator Alfred Bojarski. Autorem tekstu jest Wincenty Pol. Pieśń, wykonana najpierw w powstańczym obozie Antoniego Jeziorańskiego, szybko zdobyła powszechną popularność na terenie wszystkich zaborów i cieszy się dużym powodzeniem w naszych czasach.



Pekin 2008

Reporterzy bez granic - www.rsf.org